Miejska Rada Narodowa
W B
Biblioteka i Czytelnia

NAKŁAD 72.648

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

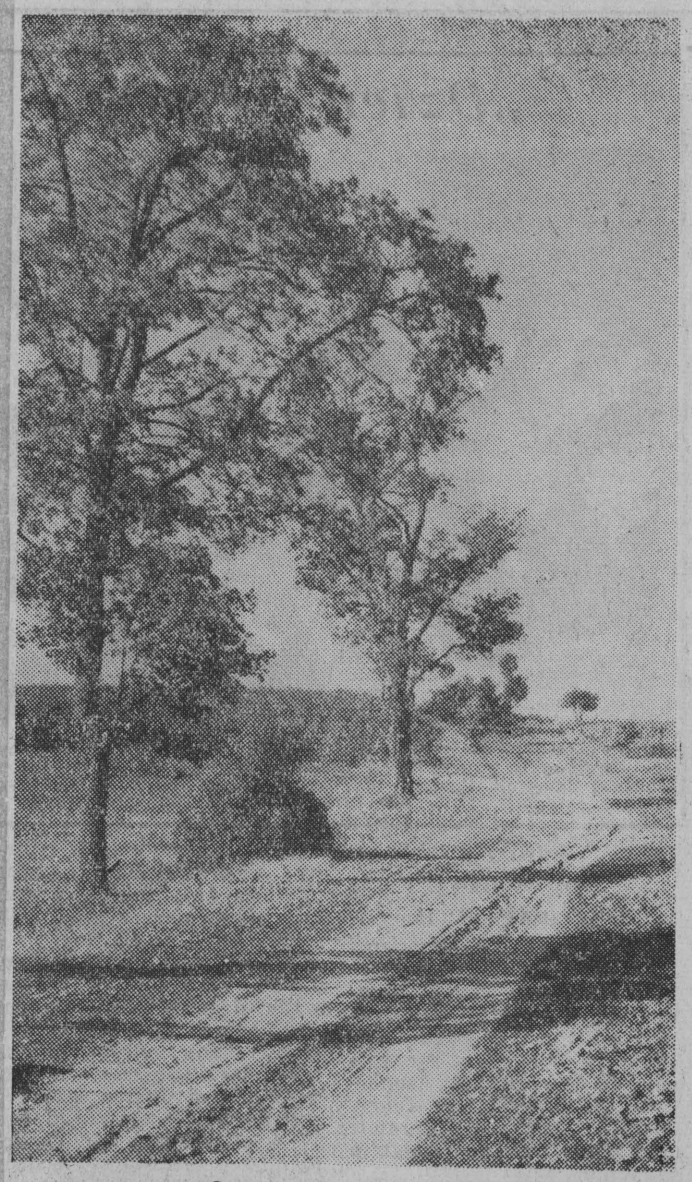
Nr 258 (2868) SOBOTA—NIEDZIELA 29—30. X. 1960 Cena 70 gr

W tym numerze ma cie znów sporo ciekawych rzeczy do czytania. Na stronie 3 dwie pozycje o studentach. Pierwsza to wywiad z rektorem WSI o perspektywach i dzisiejszym dniu tej uczelni, druga to felieton K. Siemiatyckiej o problemach kulturalnych medyków. Leszek Kożuszko pisze na stronie 4 o sprawie młodych ludzi, którzy przeskrobali coś i siedzieli w więzieniu. Bardzo ciekawe uwagi!

Jak się uczyć? — oto pytanie, które dręczy niejednego ucznia i studenta. Garść informacji i rad na ten temat znajdziecie na naszej stronie 5.

Na stronie 6 coś o sadzie. Maria Swidzińska rozmawia mianowicie z jednym z najlepszych sadowników województwa o sprawach opłacalności i uprawy owocowych drzew. Rzecz ciekawa dla wszystkich, którzy posiadają chociażby kilka owocowych drzewek.

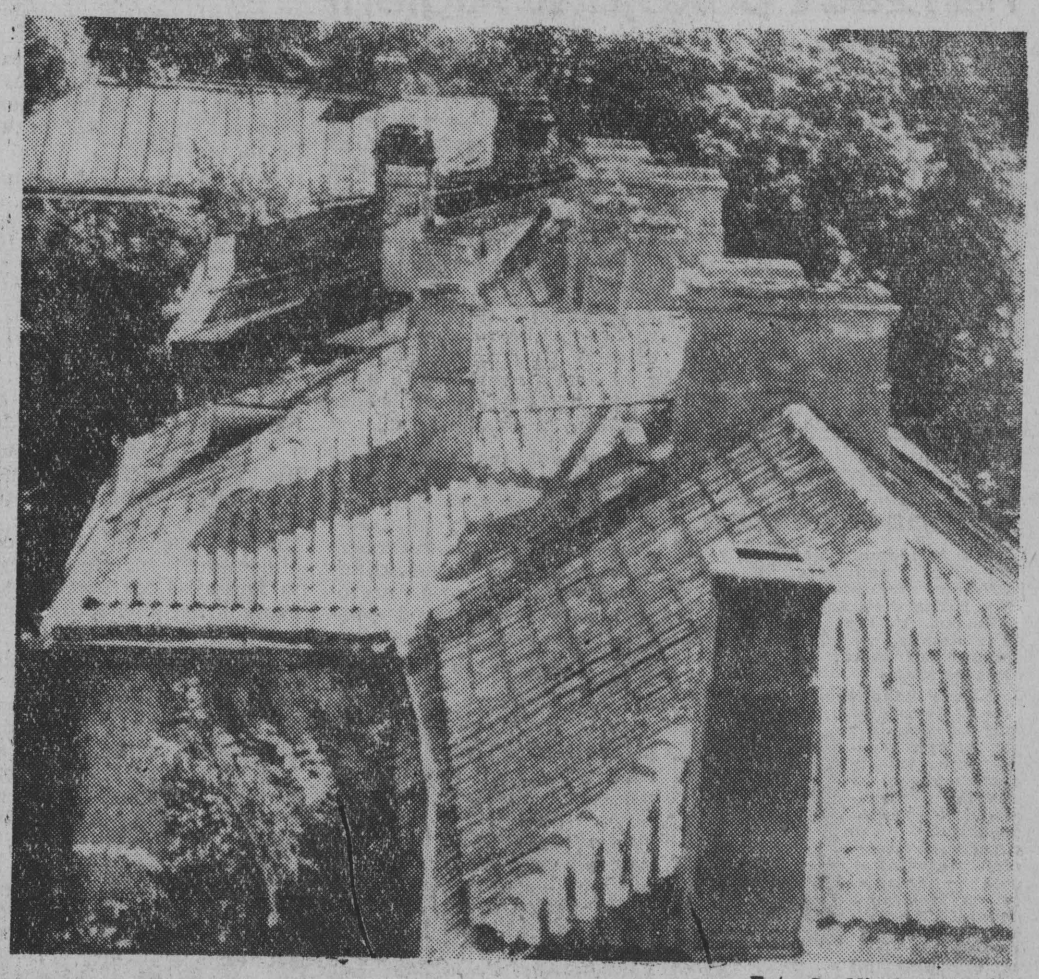
Poza tym piszemy dziś o fotografii amatorskiej, o filmach, o koniach. Na stronie 12 zamieszczamy konkurs dla czytelników „Potopu". W sumie numer ciekawy. Akurat dobry na jesienną, chłodną niedzielę.



JESIEŃ NA PODLASIU

Fot. J. Rybiński

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"



Fot. J. Niechwiedowicz



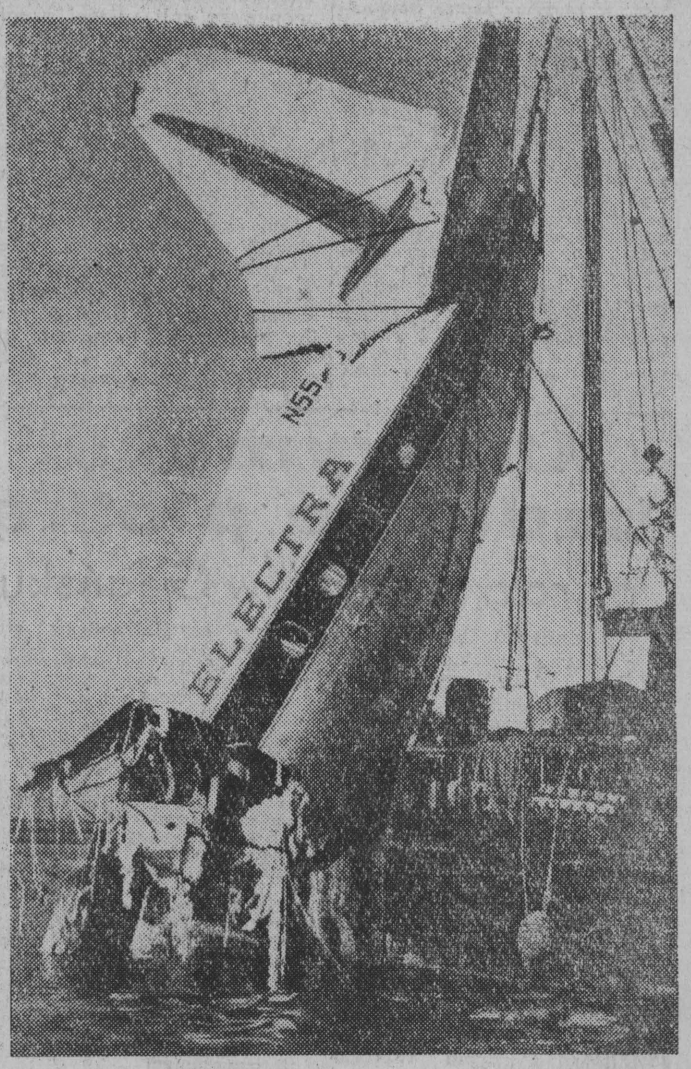
To jest zdjęcie z radzieckiego filmu „Niewysłany list". Reżyserował go M. Kałtozow a w roli głównej występuje sławna Tatiana Samojłowa. „Niewysłany list" zobaczymy na ekranach kin białostockich już w listopadzie. Poza tym w listopadzie będzie urodzaj na dobre filmy. My już je widzieliśmy i piszemy o nich na str. 10.

SAMOLOT SMIERCI

Oto kilka słów o tym, jak cenią życie człowieka „finansowe rekiny" w USA. Niedawno (1958 r.) wyprodukowano tam i oddano do użytku nowy samolot pasażerski typu „Electra". Dnia 3. II. 1959 r. następuje pierwsza katastrofa lotnicza samolotu, w której 65 osób poniosło śmierć. 29. IX. 1959 r. druga kraksa — 34 zabitych. 17. III. 1960 r. — 63 trupy. 14. VIII. 1960 r. nowa katastrofa, na szczęście bez ofiar i wreszcie 4. X. br. 61 zabitych i 11 ciężko rannych. Razem zginęły 233 osoby, a ile jeszcze zginie — trudno przewidzieć, pozostało bowiem w użytku 130 samolotów tego typu. Panowie przedsiębiorcy nie kwapią się z wycofaniem ich z lotu. Włożyli w produkcję grube miliony. Życie ludzkie kosztuje taniej.

NA ZDJĘCIU: po ostatniej katastrofie samolotu „Electra" wyławiano z morza fotele z przywiązanymi doń trupami pasażerów.

NA ZDJĘCIU: szczątki rozbitej „Electry" oraz ludzkie trupy pływały wzdłuż wybrzeży Bostonu.



ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE:

- MIESZKANIA PEŁNE SŁOŃCA
- WIZYTA KROKODYLA
- JAK ODPOCZYWAĆ
- KRONIKA WIELKICH DNI
- JARZYNY NA STÓŁ!
- RUBRYKA „MY O TYM WIEMY"
- SENSACYJNE PERSPEKTYWY ROZWOJU CHIRURGII

WIADOMOŚCI

Kriszna Menon poparł rezolucję Polski

NOWY JORK (PAP) 28. 10.

Na wieczornym posiedzeniu Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ podczas dyskusji nad sprawą rozbrojenia przemawiał m in. przedstawiciel Indii.

Szef delegacji indyjskiej minister Kriszna Menon omawiając projekt rezolucji brytyjskiej wskazał, iż utworzenie komitetu technicznego nie może zastąpić politycznej dyskusji nad problemem rozbrojenia.

Delegat Indii zaproponował, by Zgromadzenie Ogólne NZ zwróciło się do nowych państw z apelem nie uczestniczenia w zadnych paktach wojskowych i nieudostępniania swojego terytorium dla baz z bronią jądrową. Poparł on propozycje prezydenta Ghany Nkrumaha, by Afryka została ogłoszona strefą wolną od broni atomowej.

Indyjski minister obrony poparł również projekt rezolucji polskiej wzywającej m. in. do nieuzbrajania nowych państw w broń atomową, nie zakładania nowych baz wojskowych na obcych terytoriach oraz wstrzymania się od dalszych zbrojeń.

Pomyślna realizacja budżetu państwa w br.

WARSZAWA (PAP) 28. 10.

W ustawie budżetowej na br. sumy budżetu państwa określone zostały po stronie dochodów na 195.9 mld zł, a po stronie wydatków — na 194,7 mld zł.

Na podstawie danych za 8 miesięcy można ogólnie stwierdzić, że realizacja tegorocznego budżetu państwa jest pomyślna. Globalne dochody budżetu wyniosły w tym czasie 62,6 proc. kwot preliminowanych, zaś globalne wydatki — 59,8 proc. Na podstawie tych cyfr oraz planów operatywnych jednostek gospodarczych do końca br., należy przewidywać, że założona nadwyżka budżetowa zostatnie nie tylko osiągnięta, ale i przekroczona.

Delegacja ZMS w Moskwie

MOSKWA (PAP) 28. 10.

Do Moskwy przybyła z rewizytą delegacja ZMS z sekretarzem KC ZMS — Tadeuszem Rudolfem na czele.

W ciągu 2-tygodniowego pobytu w ZSRR członkowie delegacji ZMS zwiedzą m. in. Moskwę, Leningrad, gdzie zapoznają się z pracą organizacji komsomolskich, życiem młodzieży oraz zabytkami historycznymi i kulturalnymi.

DALSZE WIADOMOŚCI na stronie -2-

Ze świata WIADOMOŚCI

Demonstracje w Paryżu na rzecz pokoju w Algierii

PARYŻ (PAP) 28. 10.

W czwartek 27 bm. Paryż i cała Francja były widownią potężnych demonstracji ludności na rzecz położenia kresu wojnie algierskiej.

Trwające już od szeregu dni przygotowania do tej akcji wykazały, jak dalece wiejskie centrale związkowe, partie polityczne i organizacje młodzieżowe, różniące się nawet poglądami politycznymi, pragną szybkiego zakończenia wojny i energicznej akcji rządu w tym kierunku.

W Paryżu już we wczesnych godzinach popołudniowych znaczne siły policji obsadziły główne arterie miasta, koncentrując się szczególnie wzdłuż Sekwany i w dzielnicy łacińskiej.

Studenci należący do „Krajowej Unii Studentów Francuskich" oraz komunistycznych związków młodzieżowych rozdawali ulotki z hasłem uregulowania konfliktu algierskiego w drodze rokowań z powstańcami.

Licząca 3 tys. miejsc sala Mutualite została zapełniona do ostatniego miejsca. Przed gmachem znalazło się tysiące ludzi odciętych kordonem policji. Tłum zapełnił kilkusetmetrową długość szerokiej ulicy wiodącej od gmachu Mutualite do bulwaru Saint-Germain. Atmosfera była „bojowa". Uczestnicy wiecu liczyli się z tym, że dojdzie do ataku ze strony policji i spodziewali się również prowokacji ze strony ultrasów. Większość uczestników stanowiła młodzież studencka, widać też było robotników ubranych jeszcze w kombinezony robocze. Gdy o godz. 18.00 to jest w chwili otwarcia wiecu, przed gmachem pojawił się oddział żandarmerii ruchomej w czarnych mundurach i stalowych hełmach, to wobec zdecydowanej postawy tłumu musiał zawrócić. Wkrótce z okna sali jakiś oficer policji przez megafon wezwał manifestantów do rozejścia się. Słowa jego powitał szyderczy śmiech. Gdy przez megafon rozległy się słowa przemówienia wygłaszanego w sali przez przewodniczącego krajowego związku studentów francuskich Pierre Gaudeza, tłum zaczął klaskać i wznosić okrzyki: „Nie chcemy Algierii francuskiej", „chcemy rokowań", „pokój w Algierii", „faszyzm nie przejdzie", „spadochroniarze do fabryk, a nie roboty". Wkrótce atmosfera uległa zaostrzeniu. O godz. 18.30 wewnątrz sali ultrasi rzucili granaty łzawiące, a w 5 minut później policja przystąpiła do rozpraszania tłumów na ulicy. Poszły w ruch pałki policyjne. Szereg manifestantów odniosło rany. Policja zachowywała się niezwykle brutalnie.

Do gwałtownego starcia doszło zwłaszcza przy ulicy Monge, gdzie policjanci deptali leżących na chodnikach demonstrantów. Bruk w wielu miejscach zabarwił się krwią. Dźwięki syren sanitarek zaczęły się mieszać z okrzykami tłumu: „faszyzm nie przejdzie", „pokój w Algierii". Policyjne samochody wywoziły aresztowanych. Warto stwierdzić, że zachowanie policji było zupełnie inne podczas demonstracji ultrasowskich na Polach Elizejskich przed kilku dniami. Faszyści mogli sobie pozwolić na wszystko.

Demonstracje o podobnym charakterze z już dawno nie widzianym w Paryżu rozmachem odbyły się w tym samym czasie w wielu innych punktach Paryża.

Z obrad XV sesji ONZ

NOWY JORK (PAP) 28. 10.

Komisja Społeczna uchwaliła we czwartek rezolucję wzywającą agencję do spraw uchodźców przy ONZ, by zbadała sprawę uchodźców algierskich przebywających w Tunezji i Maroku. Delegat Francji był nieobecny podczas głosowania.

Przedstawiciele krajów bloku afro-azjatyckiego w ONZ dyskutowali w czwartek nad deklaracją niepodległości wszystkich ludów kolonialnych, zgłoszoną przez Związek Radziecki podczas plenarnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Deklaracja ta stanie się przedmiotem debaty w Zgromadzeniu Ogólnym, prawdopodobnie w następnym tygodniu.



W nowej szkole Tysiąclecia we Wrocławiu przy ul. Kołłątaja.

CAF — fot. Wołoszczuk

„Dzień Kenii" w Lipsku



W 8 rocznicę uwięzienia przez władze brytyjskie Jomo Kenyatty — organizatora i przywódcy ruchu Mau Mau w Kenii — odbył się w Lipsku wiec w sali Technikum Łączności przy udziale delegacji Ugandy oraz studentów z Kenii przebywających na studiach w NRD.
NA ZDJĘCIU: fragment sali podczas wiecu. Fot. — CAF

Sylwetka tygodnia

Książe Souphanouvong

Jak wiadomo, laotański rząd premiera Souvanna Phoumy prowadzi rokowania z postępową partią Neo Lao Hakkat. W związku z tym zapoznajemy, Czytelników z sylwetką przywódcy tej partii, księcia Souphanouvonga.

Książę Souphanouvong urodził się 13 lipca 1905 r. Studia odbywał we Francji i już w tym czasie odznaczał się patriotyzmem i głęboką nienawiścią do kolonializmu. W przededniu rewolucji sierpniowej 1945 r. organizuje on stowarzyszenie „Lao-itsala", które w połączeniu z innymi organizacjami patriotycznymi, tworzy demokratyczny front Laosu. Po proklamacji niepodległości (12 października 1945 r.) książę Souphanouvong pełnił w rządzie tym teki ministra spraw zagranicznych. Po wybuchu wojny z Francją, zostaje mianowany dowódcą oddziałów wyzwoleńczych i obejmuje bezpośrednie dowództwo na froncie południowym. Zostaje ciężko ranny. Po opanowaniu kraju przez Francuzów, organizuje oddziały partyzanckie do walki w południowych prowincjach Laosu i okręgu Vientiane.



W sierpniu 1950 r. książę Souphanouvong wybrany zostaje przewodniczącym Zjednoczonego Frontu Ludowego.

Po zawarciu porozumień genewskich, ale wobec braku porozumienia z królewskim rządem Laosu, oddziały partyzanckie tworzą partię Rozszerzony Front Narodowy (Neo Lao Hakxat). Po podpisaniu jesienią 1957 r. porozumienia między Patet Lao a rządem królewskim, utworzonym, zostaje rząd jedności narodowej, w którym książę Souphanouvong z ramienia Neo Lao Hakxat jest ministrem planowania. Następnie w wyborach uzupełniających w 1958 r. zostaje wybrany deputowanym do Zgromadzenia Narodowego przytłaczającą większością głosów. O tego popularności świadczy fakt, iż uzyskał on więcej głosów niż wszyscy inni deputowani.

Po ataku wojsk królewskich na oddziały Patet Lao, książę Souphanouvong przebywa od maja 1959 r. w areszcie domowym. W końcu lipca zostaje wraz z innymi przywódcami partii Neo Lao Hakxat osadzony w więzieniu. 24 maja br. książę Souphanouvong ucieka z więzienia wraz z siedmiorgiem innymi członkami partii Neo Lao Hakxat. (w-p)

Sytuacja w Kongo

LONDYN (PAP) 28. 10.

Jak podają korespondenci agencji anglosaskich, sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld wystosował drugi z kolei list do rządu belgijskiego domagając się wycofania wszystkich techników belgijskich z Konga. Pierwszy list w tej sprawie został wysłany w ubiegłym tygodniu.

Komisja spraw zagranicznych senatu belgijskiego oceniła listy Hammarskjoelda jako „godne ubolewania". Członkowie komisji wyrazili nadzieję, że rząd udzieli sekretarzowi ONZ „zdecydowanej odpowiedzi".

Jak można było oczekiwać żądania ONZ wywołały panikę w kołach samozwańczego rządu Katangi. Odpowiadając na pismo Hammarskjoelda w sprawie urzędników belgijskich znajdujących się w Katandze, Czombe głosi, że zamierza rekrutować techników „tam, gdzie mu się podoba". Czombe uważa wystąpienie ONZ za „mieszanie się w wewnętrzne sprawy niezawisłej Katangi" i próby „narzucenia jej nowego powiernictwa".

NOWY JORK (PAP) 28. 10.

Odbyte w środę wieczorem posiedzenie komitetu doradczego do spraw Konga nie zlikwidowało rozbieżności w stanowisku poszczególnych państw, które miałaby wyjechać do Leopoldville, podejmując próbę pogodzenia różnych opozycji konfliktu kongijskich. Członkowie komitetu odbędą jeszcze jedno posiedzenie w najbliższych dniach, po czym zamierzają spotkać się z sekretarzem generalnym ONZ Hammarskjoeldem.

Według „Journal American" powołujący się na kola dobrze poinformowane, przedstawiciele ONZ w Kongu nawiązali w ostatnich dniach kontakt z premierem Lumumbą i uzyskali od niego zapewnienie, że na przyszłość się będzie się on ubiegał o pomoc zagraniczną poza ONZ. Naprzody zjednoczone zamierzają zwrócić się do Mobutu, by zgodził się na zwołanie sesji parlamentu, która wyraziłaby przez puszczenia, ponownie opowie się zdecydowanie po stronie premiera Lumumby.

Amb. USA wyjechał z Hawany

NOWY JORK (PAP) 28. 10.

Agencja UPI donosi, że ambasador amerykański w Kubie Bonsal wyjechał w piątek wraz z małżonką z Hawany. Oficjalnie udaje się on do Waszyngtonu na „konsultacje". Agencja dodaje jednak, iż ambasador dał do zrozumienia, że prawdopodobnie już nie powróci.

F. Kozłow przyjął Z. Sambu

W dniu 27 bm. członek Prezydium KC KPZR F. Kozłow przyjął przewodniczącego Prezydium Wielkiego Hurału ludowego MRL Z. Sambu, który spędzał urlop w Związku Radzieckim.

Przed wyborami w Japonii

PEKIN (PAP) 28. 10.

Według doniesień z Tokio w czwartek odbyła się tam konferencja Komunistycznej Partii Japonii poświęcona opracowaniu platformy wyborczej partii. Platforma komunistyczna kładzie nacisk na żądanie neutralności Japonii oraz atakuje układ bezpieczeństwa z USA i plany remilitaryzacji kraju. Zawiera ona również postulaty ekonomiczne.

* * *

W czwartek doszło w całej Japonii do nowych masowych demonstracji studentów, którzy żądali dymisji rządu Ikedy, anulowania układu bezpieczeństwa z USA, oraz protestowali w związku z zamordowaniem Asanumy. W wystąpieniach tych wzięło udział dziesiątki tysięcy osób. W Tokio demonstranci udali się pod parlament, a następnie pod rezydencję premiera Ikedy, doszło do szeregu starć z policją.

Laos przyjął radziecką ofertę pomocy gosp.

HANOI (PAP) 28. 10.

Według doniesień z Vientiane, premier Souvanna Phouma podał do wiadomości, że rząd laotański postanowił przyjąć radziecką ofertę pomocy gospodarczej.

Zachodnia konferencja na szczycie?

WASZYNGTON (PAP) 28. 10.

Według dotychczasowych informacji prasowych, donesień prasy i radia amerykańskiego, rząd Stanów Zjednoczonych rozważa obecnie możliwość udziału prezydenta Eisenhowera w posiedzeniu Rady NATO w Paryżu w grudniu br.

Obserwatorzy polityczni przypominają, że w analogicznej sesji Rady NATO w 1957 roku wziął udział Eisenhower i szefowie innych krajów zachodnich.

Fabryki płyt pilśniowych dla Chin i ZSRR

WROCŁAW (PAP) 28. 10.

Z fabryki maszyn papierniczych w Cieplicach wysłano kolejny transport urządzeń do wyposażenia dwóch oddziałów w fabryce płyt pilśniowych w Chińskiej Republice Ludowej. Dostawy te stanowią realizację pierwszej umowy zagranicznej na polskie urządzenia do produkcji płyt pilśniowych.

Ponadto w fabryce cieplickiej przygotowuje się produkcję 10 takich kompletnych urządzeń dla ZSRR.

Z województwa

Z posiedzenia Prezydium WRN

Na ostatnim, czwartkowym posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej omawiano szereg zasadniczych dla województwa zagadnień.

Przy omawianiu działalności Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Spożywczego Budownictwa Terenowego, zmowi wyłoniła się sprawa nieterminowego i niewłaściwego przygotowywania dokumentacji technicznej przez biura projektowe. Do chwili bieżącej brak jest całkowitej dokumentacji dla 33 obiektów, których budowa w roku bieżącym miała być zakończona.

Prezydium przyjęło wnioski zmierzające do usprawnienia służb inwestycyjnych i dokumentacji technicznej — pełniejszego zastosowania postępu technicznego przez WZPBT oraz zwiększenia tempa pracy w IV kwartale br. celem wykonania planów przerobowych.

Następnie po przeanalizowaniu wniosków Komisji do Spraw Komasacji Przedsiębiorstw, postanowiono włączyć Komisyjnie Składy Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych do Białostockich Zakładów Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych, Bielsko-Podlaskie Zakłady TPBM w Orli — do Siemiatyckich Zakładów TPMB, częściowo i kafiarnie Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Kolnianach (pow. białostocki) do Białostockich Powiatowych Zakładów Przedsiębiorstw TMB w Białymstoku. Z przedsiębiorstw gospodarki komunalnej Miejska Gazownia w Ełku zostaje włączona do Miejskiego Przedsiębiorstwa GK w Ełku, a Zarząd Zieleni Miejskiej w Białymstoku jako składowe do Miejskiego Przedsiębiorstwa GK w Białymstoku. Również zakłady budowlano-montażowe w Wiznach oraz w Ciechyn zostały włączone do zakładów macierzystych w Goldapi i Kowalach Oleckich.

Ostatnim punktem obrad było rozpatrzenie materiałów na IV sesję, która odbędzie się w dniach 11 i 12 listopada.

H.K.

POGODA

SOBOTA — Zachmurzenie umiarkowane, przelotne opady deszczu. Temperatura od 4 do 10 stopni C. Wiatry słabe, południowe.

NIEDZIELA — Niewielkie opady z przejaśnieniami. Nieco ciepłej.

Kto wymyślił bzdurną plotkę o „rozruchach" w Gdańsku

W dniu 20 bm. „Życie Warszawy" w notatce pt. „Pic Soir" skrytykowało i wyśmiało warszawskiego korespondenta zachodniej agencji „United Press International", że wysłał do gazet zachodnich kłamliwą notatkę o rzekomych rozruchach w Gdańsku. Korespondent UPI, redaktor E. J. Shields, obraził się, że go o to posądzono i wysłał do redakcji „Życia Warszawy" list, który to list wraz z komentarzem „Życie" opublikowało w numerze z dn. 28. X. br. Oto przedruk tej publikacji z „Życia Warszawy":

„Szanowny panie,

Zauważyłem uwagę pana Wysockiego, którą podzielił się z Waszymi czytelnikami (w art. „Pic Soir" w „Życiu Warszawy" nr 251 z 20 października 1960) tyczącą rzekomych „rozruchów" w Gdańsku, że „źródła tej bzdury należy szukać u warszawskiego przedstawiciela UPI".

Faktem jest, że wspomniana wiadomość została napisana w biurze londyńskim UPI na podstawie informacji będących tam do dyspozycji, co było zresztą wyraźnie widoczne w nagłówku jak i w samej depeszy. Ani ja, ani też według moich informacji żaden z zachodnich korespondentów w Warszawie nie stworzył tej depeszy i nie wysłał jej.

Ponieważ komentarz pana Wysockiego rzuca cień na moją dziennikarską reputację, jestem pewny, że redakcja zechce sprostować tę informację.

Z poważaniem
Edward J. Shields
Korespondent
„United Press International"
na Polskę.

Pragniemy tą drogą dać zadośćuczynienie panu Edwardowi Shieldsowi, który nie wysłał wysłanej z palca wiadomości o rzekomych rozruchach w Gdańsku. Wypada nam jednak dodać, że to nie komentarz „Życia Warszawy" rzucił cień na reputację dziennikarską korespondenta UPI, ale w istocie jego własna agencja, preparując fałszywe wiadomości bez próby sprawdzenia ich u własnego korespondenta. Wypada nam po prostu raz jeszcze zwrócić uwagę na, łagodnie mówiąc, dziwaczne metody pracy londyńskiego biura UPI. Można by ostatecznie całą historię zapisać do wielkiej księgi kaczek dziennikarskich, gdyby nie złośliwa tendencja za tą plotką się kryła. A to nie sprzyja umacnianiu się opinii, że UPI jest agencją obiektywną, za jaką zapewne pragnie uchodzić.

(red.)...."

*

Trudno coś dodać do komentarza „Życia Warszawy". Wszystko jasne. Całe ten „pasztet" dedykujemy tym białostocanom, którzy zetknęli się kilka tygodni temu z bzdurną plotką o rzekomych „rozruchach" w Gdańsku. (n)



OŚRODEK MYŚLI TECHNICZNEJ

Wywiad z rektorem Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej mgr inż. Marianem Poniatowskim

W Białymstoku oprócz Akademii Medycznej mamy drugą jeszcze wyższą uczelnię — WSI, w której z początkiem października rozpoczął się nowy rok akademicki. Z tej okazji zwróciliśmy się do rektora WSI mgr inż. Mariana Poniatowskiego z pytaniami na temat działalności tej pożytecznej placówki.

Panie Rektorze, na wstępie pytanie, które interesuje wielu naszych Czytelników: jakie perspektywy rysują się przed WSI w najbliższych latach?

— Mam wrażenie, że najbliższy okres będzie przełomowy dla naszej szkoły. Spodziewamy się wydania przez Ministerstwo Szkół Wyższych ostatecznej decyzji o przekształceniu naszej WSI w Wyższą Szkołę Inżynierską o trzech rodzajach studiów: dziennych, wieczorowych i zaocznych. Oczywiście nowa placówka rozpoczęłaby pełną swoją działalność od przyszłego roku akademickiego. Przewidujemy, że ilość studentów po pełnym uruchomieniu wszystkich lat studiów wyniosłaby około 700 osób.

Istnienie takiej placówki w Białymstoku uważam za bardzo pożądaną. Bowiem **ilość pracowników z wyższym wykształceniem w naszym województwie jest prawie najniższa w kraju.** A przecież z roku na rok wznosimy coraz więcej obiektów, czyli rośnie zapotrzebowanie na inżynierów budowlanych, których właśnie w naszej szkole kształcimy. Podobnie jest w związku z rozwojem przemysłu, a między innymi przemysłu metalowego na naszym terenie, potrzeba inżynierów-mechaników, których również kształcimy na naszym wydziale mechanicznym.

Niedawno dowiedziałem się z prasy o planowej budowie kosztem 400 mln zł cukrowni w Łapach. Czyż nie stworzy to dużego zapotrzebowania na kadrę techniczną. Trzeba, jeszcze dodać, że wiele naszych zakładów pracy, szczególnie drobnych, cechuje brak kadry technicznej.

— A jaki jest stosunek miejscowych władz do powołania dziennej szkoły inżynierskiej?

— Właśnie chciałem o tym mówić. Spotkaliśmy się bowiem z dużym zrozumieniem i poparciem, zarówno ze strony Prezydium WRN, jak i ze strony Komitetu Wojewódzkiego partii. Prezydium WRN postanowiło partycypować w budowie nowoczesnej hali warsztatowej oraz okazać pomoc w uzyskaniu w ciągu najbliższych lat 5 — 6 mieszkań rocznie potrzebnych dla rosnącej kadry naukowej. Również władze miejskie przydzieliły nam obok naszego gmachu przy ul. Grunwaldzkiej teren pod budowę dalszych obiektów.

Wraz z przewidzianym wzrostem ilości studentów, wzrośnie ilość katedr, zakładów, a także potrzeba będzie więcej sal wykładowych i ćwiczeniowych. Dlatego zgodnie z naszym planem powierzchnia naszej szkoły, dzięki wybudowaniu nowych gmachów, wzrośnie czterokrotnie w porównaniu z obecnym stanem.

— Panie Rektorze, w naszych fabrykach często słyszymy, że WSI wykonuje różne pożyteczne badania na zlecenie zakładów pracy. Jak przedstawia się ta kwestia?

— Do współpracy z przemysłem i budownictwem przywiązujemy dużą wagę. Dążymy do tego, ażeby nasza szkoła kształciła nie tylko młode kadry techniczne, ale także ażeby stała się ośrodkiem myśli technicznej w naszym województwie. Tę ważną funkcję będziemy mogli niewątpliwie lepiej i pełniej spełniać po przekształceniu WSI w szkołę dzienną. Jesteśmy zadowoleni, że coraz więcej zakładów pracy korzysta z naszych laboratoriów i urządzeń. Ułatwia to utrzymanie nam więzi z praktyką, co dla naszych pracowników naukowych ma pierwszorzędne znaczenie. O ile kiedyś sami szukaliśmy zleceń na prowadzenie badań dla zakładów pracy, to obecnie nie możemy nadążyć i wykonać wszystkich zleconych nam prac.



Personel naukowy WSI liczy 42 pracowników, w tym 1 docent, 7 zastępców profesorów, 4 adiunktów, 7 starszych asystentów, 8 asystentów i kilku wykładowców. Ogółem łącznie z laboratoriami szkoła posiada 14 zakładów naukowych.

*

Pracownicy WSI podnoszą stale swoje kwalifikacje naukowe. Ostatnio jedna osoba wykonała pracę doktorską. Jest nią adiunkt Eudokia Ostaszewicz, która rozpoczęła już pracę habilitacyjną. Oprócz tego 3 osób opracowuje prace doktorskie. Swoje prace naukowe wykonują pracownicy WSI głównie pod kierunkiem profesorów Politechniki Warszawskiej.

*

WSI ukończyło już 231 inżynierów, z tego 28 elektryków, 86 mechaników oraz 117 inżynierów budowlanych. Początkowo istniał wydział elektryczny, który następnie zlikwidowano. Z chwilą powołania jednak dziennej szkoły inżynierskiej wydział ten znów zostanie powołany do życia.

*

Wielu absolwentów pełni odpowiedzialne funkcje w naszym przemyśle i budownictwie. Absolwent WSI inż. Majewski jest naczelnym dyrektorem w ZNTK w Łapach, inż. S. Szułżyk pełni obowiązki dyrektora Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego, inż. W. Czembrowski jest naczelnym inżynierem w FPiU, inż. F. Kaczmarczyk — głównym inżynierem „Przemysłówki", inż. L. Borsuk — głównym inżynierem „Metalowki", inż. Kisielewski — dyrektorem Technikum Elektrycznego.

WSI utrzymuje od początku swego powstania stały kontakt z profesorami Politechniki Warszawskiej. Profesorowie Politechniki są stałymi konsultantami przy opracowywaniu prac dyplomowych studentów oraz uczestniczą w końcowych egzaminach dyplomowych. Tym samym są oni stałym sprawdzianem poziomu wiedzy wychowanków WSI.

*

Niektóre zakłady pracy przychodzą z pomocą WSI i przekazują bezpłatnie różne urządzenia czy maszyny. Np. Fabryka Przyrządów i Uchwytów przekazała automat do obróbki metali, a Zakład Energetyczny w Białymstoku zespół prądotwórczy. (Rem)

Na przykład w ubiegłym roku akademickim wykonaliśmy dla 73 zakładów pracy 245 zleceń. Co ciekawe, zlecenia takie otrzymaliśmy nie tylko z terenu woj. białostockiego, ale także z olsztyńskiego, a nawet z katowickiego. Badania takie dotyczyły m. in. materiałów budowlanych, wytrzymałości lin stalowych, blach kotłowych, a także awarii urządzeń czy maszyn.

Nasza szkoła stale współpracuje i wykonuje badania dla Ministerstwa Budownictwa w dziedzinie produkcji sączków cementowych. Pierwszą produkcję tego rodzaju w kraju uruchomiły właśnie Białostockie Powiatowe Zakłady Prefabrykacji Przemysłu Terenowego, z którymi jesteśmy stale w kontakcie. Współpracujemy także z Instytutem Techniki Budowlanej w Warszawie.

— Panie Rektorze, WSI istnieje już 10 lat. Dlatego pytanie: czy przypomina Pan sobie początki powstania szkoły?

— Owszem, pamiętam doskonale może dlatego, że nie były one łatwe. Nasza szkoła powołana została do życia **1 grudnia 1950 r.** Początkowo mieściliśmy się porozrzucani w różnych budynkach szkolnych. Później przy dużej pomocy studentów, wykładowców oraz miejscowych władz wznieśliśmy prawie z gruzów budynek przy ul. Białej. Zdecydowanie warunki poprawiły się, gdy przenieśliśmy się do przekazanego nam przez Prezydium WRN odbudowanego gmachu przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie obecnie znajduje się WSI.

Muszę powiedzieć, że zawsze podziwiałem wielką ofiarność i zapał do nauki naszych studentów, którzy mimo pracy zawodowej (a nieraz i obciążków rodzinnych) pilnie uczęszczali na wykłady i zajęcia. Ciężko pracowali na dyplomy nasi absolwenci. **Cieszy nas jednak, że prawie wszyscy z 231 inżynierów, którzy opuścili mury naszej szkoły, pracuje na terenie naszego województwa.**

Przypominam sobie także pierwszy okres pobytu w Białymstoku, gdy obok pracy w WSI pełniłem obowiązki głównego inżyniera w Fabryce Przyrządów i Uchwytów. W fabryce tej pracował obok mnie tylko jeden inżynier. Brak było wtedy nie tylko inżynierów, techników, ale także ślusarzy, tokarzy, frezerów i innych fachowców. Gdy dzisiaj spojrzy się na nasz przemysł, to widać olbrzymią różnicę w ilości wykwalifikowanych kadr. Swoją cząstkę, swój udział we wzroście kadr technicznych na naszym terenie ma WSI.

Wywiad ten chciałbym zakończyć słowami, że dla mnie osobiście najprzyjemniejszą chwilą będzie przekształcenie WSI w dzienną Szkołę Inżynierską. Będziemy wtedy mogli wraz z całym personelem naukowym, dostarczając kadr inżynierskich, przyczyniać się do rozwoju przemysłu i budownictwa w woj. białostockim. Nasza szkoła będzie mogła wtedy także lepiej spełniać ważną funkcję ośrodka myśli technicznej na Białostocczyźnie.

Rozmawiał:
J. M. REMBIASZ

ESKULAP i MUZY

W wybaczcie, że powtórzę jeszcze raz stary już zarzut: w Białymstoku „nie czuje się" wyższej uczelni. Studenci Akademii Medycznej w żadnym stopniu nie uczestniczą w życiu miasta. Studenci Akademii Medycznej dbają tylko o „swoją" medycynę, natomiast ani oni sami ani nikt za nich nie myśli o ukształtowaniu młodego kandydata nauk medycznych na człowieka na wskroś kulturalnego.

Zgromadziwszy te zarzuty ciężkiego kalibru wybrałam się z wizytą do rektora uczelni prof. dr Jakuba Chlebowskiego, żeby te sprawy przedyskutować. A oto kilka uwag o tym, co robi uczelnia ze swej strony, aby uzbudzić w studentach zainteresowania kulturalne.

Regularnie raz w miesiącu występuje na uczelni ekipa Filharmonii Narodowej z koncertem umuzykalniającym. Co tydzień wyświetlane są filmy radzieckie, dzięki porozumieniu z Zarządem Wojewódzkim TPP-R.

Korzystając z pobytu w Białymstoku artystów, literatów, naukowców ZSP zapraszało ich na spotkania ze studentami Akademii.

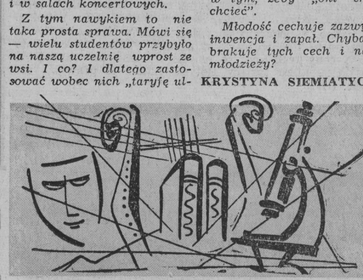
Tyle, jeżeli chodzi o imprezy tzw. wewnętrzne.

Dlaczego jednak tak mało studentów spotyka się na koncertach, w teatrze, na występach często najznakomitszych polskich i zagranicznych zespołów?

Tu wchodzi w grę sprawa nawyku. Wprawdzie najbardziej przekonywającym argumentem powinno być przepracowanie studentów nauką, ale pokaźcie mi studenta medycyny, który „nudzi się", a przecież w innych miastach nie narzekają tak na „swoich" studentów. Zresztą nie mniej zajęć mają chyba profesorowie czy choćby sam rektor, a ich zawsze spotykamy w teatrze i w salach koncertowych.

Z tym nawykiem to nie taka prosta sprawa. Mówi się — wielu studentów przybyło na naszą uczelnię wprost ze wsi. I co? I dlatego zastosować wobec nich „taryję ul-

KRYSTYNA SIEMIATYCKA



gową"? Niech zdobędą swój dyplom i pójdą znowu na wieś? A przecież na wsi kto, jak nie nauczyciel i lekarz mają być rzecznikami kultury i postępu?

Z nowym rokiem akademickim zostanie przypuszczony silniejszy jeszcze szturm do studentów. Studenci nie chcą korzystać ze zbiorowych zniżek na bilety do teatru? Dyrekcja teatru postanowiła w porozumieniu z ZSP wydawać indywidualne bilety ulgowe.

Podobnie zostanie rzecz załatwiona z Orkiestrą Symfoniczną. Odbyło się nawet specjalne spotkanie dyrektora Orkiestry ze studentami, którzy wypowiedzieli się na ten temat.

Powstał projekt zorganizowania spotkań umuzykalniających i to nie tylko dla młodzieży akademickiej, lecz i dla chętnych z miasta.

Czynione są też próby zdobycia prelegenta na prowadzenie cyklu wykładów z historii sztuki.

Nie najlepiej zorganizowane jest w Akademii Medycznej czytelnictwo. Ze zrozumiałych przyczyn gros funduszy, przeznaczonych na ten cel wykorzystuje się na zakup czasopism i książek medycznych (samych czasopism kupuje się ponad 700 tytułów!) Sami studenci narzekają na brak nowości beletrystycznych. Wyjście z tej sytuacji jest bardzo proste. Wystarczy dopadać się z Biblioteką Wojewódzką, która może otworzyć punkt biblioteczny przy Akademii i zaopatrywać go w coraz to nowe zestawy książek. Takie wprowadzające biblioteki zdają bardzo dobrze egzamin w praktyce.

Zgłaszam te rozważania pro syntyzycznie. Ale jak się okazało na wszystko jest rada. Jak widać z tego krótkiego przeglądu — uczelnia stara się wiele problemów rozwiązać we własnym zakresie. Jeżeli nie wszystko udaje się — to tylko dlatego, że nie wszyscy studenci docenują te wysiłki. A rzecz w tym, żeby „oni chcieli chcieć".

Młodość cechuje zazwyczaj inwencja i zapał. Chyba nie brakuje tych cech i naszej młodzieży?

Póki jeszcze nie jest za późno

„...Jeżeli nie zrozumiecie faktycznej sytuacji, nie otworzycie rokowań o zawarcie porozumienia w sprawie rozbrojenia, sprawa skomplikuje się jeszcze bardziej, bowiem jeżeli nie będzie rozbrojenia, to znaczy, że będzie wyścig zbrojeń, a wszelki wyścig zbrojeń w ostatecznym rachunku doprowadzić musi do rozpętania wojny. Jeżeli zaś wojna się rozpocznie, nie dolicrymy się wielu spośród tu obecnych.

Obudźcie się, uszczypnijcie się w jakieś czułe miejsce, jeżeli trudno jest wam powstrzymać się od drzemki...".

W takich ostrych słowach mówił premier Chruszczow na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ o konieczności zbyskiego rozwiązania problemu rozbrojenia. Niektóre dzienniki zachodnie miały pretensje do radzieckiego premiera, iż nie przestrzega on zasad dyplomacji. To prawda, że w tym wygłoszonym ze swadą przemówieniu, Chruszczow pominął zasady gry dyplomatycznej. Ale o wiele ważniejsze jest to, iż przez przytoczone wyżej słowa przebija wielka troska o losy ludzkości, uzasadniona tym, że trwający obecnie wyścig zbrojeń może doprowadzić świat do katastrofy.

Podczas sesji ONZ przywódcy Zachodu starali się „odłożyć" rozwiązanie problemu rozbrojenia na 5 — 10 lat. A czyż na to może się zgodzić ten, kto naprawdę pragnie rozbrojenia?

Co robić, aby temu zapobiec? Odpowiedź na to pytanie dają zgłoszone w ciągu ostatniego tygodnia konkretne propozycje polskie, dotyczące stworzenia warunków sprzyjających osiągnięciu porozumienia w sprawie całkowitego i powszechnego rozbrojenia. **Główny sens naszych propozycji sprowadza się właśnie do tego, aby powstrzymać wyścig zbrojeń i ułatwić w ten sposób rozwiązanie problemu rozbrojenia.**

W USA coraz częściej są głosy zapowiadające lub domagające się wznowienia prób z bronią jądrową. Gdyby projekt rezolucji polskiej został przyjęty, to wznowienie doświadczeń przez jakiekolwiek państwo byłoby postępowaniem wbrew uchwałom ONZ. Propozycje nasze wzywają bowiem mocarstwa atomowe do zawarcia w okresie do 1 kwietnia 1961 r. układu o zaprzestaniu prób z bronią jądrową i do nie wznawiania ich do czasu zawarcia tego układu.

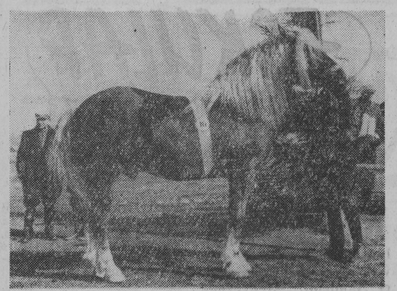
Inne punkty propozycji polskich przewidują **nierozszerzanie liczby państw dysponujących bronią atomową i rakietową.** Jakże aktualny jest taki postulat — wykazują znów liczne wydarzenia.

Jak wiadomo, w NRF wynaleziono ostatnio „tani" sposób otrzymywania uranu 233, służącego do produkcji bomb atomowych. Jest to duża groźba dla pokoju. Wynalezienie bowiem przez NRF swojej metody produkcji bomby A daje temu państwu potencjalną możliwość posiadania broni atomowej. A nie zapomnijmy, że NRF to państwo, które rości poważne pretensje terytorialne w stosunku do swych sąsiadów. Poza tym rozpowszechnienie tej „taniej" metody mogłoby się przyczynić do powiększenia klubu atomowego o co najmniej kilkanaście państw.

Jeżeli polski plan [illegible] siły atomowe NATO, które [illegible] na przekazanie przez USA zachodnim sojusznikom atlantyckim rakiet typu „Polaris" (zasięg 2500 km) wraz z **głowicami jądrowymi**, które dotychczas znajdują się pod kontrolą amerykańską. **A więc również Niemcy zachodnie otrzymałyby broń jądrową.** Przyjęcie propozycji polskich oznaczałoby, że przywódcy NATO nie mogliby realizować swoich planów, jeśli chcieliby być w zgodzie z uchwałami ONZ. Aktem niclegalnym byłoby też utworzenie tzw. „atomowej siły uderzeniowej" we Francji. Jak wiadomo, wniosek w tej sprawie przeforsowany został w Zgromadzeniu Narodowym i oznacza to, że rozpocznie się uzbrajanie armii francuskiej w broń atomową.

Trudno oczywiście przewidzieć, czy rezolucja polska zostanie przyjęta. Ale gdyby wszyscy członkowie ONZ byli konsekwentni, to sprawa byłaby przesądzona. Trzeba tu przypomnieć, że niedawno Zgromadzenie Ogólne przyjęło jednogłośnie rezolucję wzywającą wszystkie państwa do nie podejmowania kroków, które mogłyby wzmóc napięcie międzynarodowe. **A skoro rezolucja polska stanowi tylko rozwinięcie i ukonkretnienie poprzednie — przyjętej jednogłośnie, to zdecydowany rozsądek mówi, iż wszyscy członkowie ONZ powinni wypowiedzieć się także za propozycjami Polski.** Tak więc głosowanie nad naszą rezolucją będzie próbą szczerości dla mocarstw zachodnich.

(W-Z)



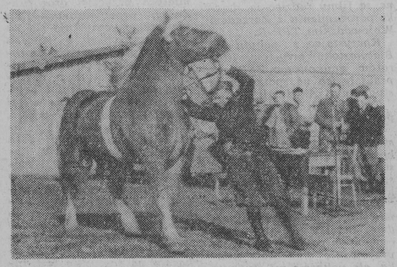
A oto ładny przedstawiciel rasy sokólskiej. Jego właścicielem Stanisław Klim ze wsi Szpakowo, pow. Mońki, nazwał go — „Krym".

Koń to jednak piękne zwierzę

Choć przyszłość wsi polskiej „leży" nie w koniach lecz w traktorach, to jednak przyznać trzeba, że koń to diabelnie ładne zwierzę. Oczywiście nie każdy koń. Czasami obita furmańskim biczem szkapa budzi wręcz odrazę.

Te konie, które dziś pokazujemy Czytelnikom, należą do najładniejszych w województwie. Nasz reporter miał okazję być w Sokółce na odbywającym się tam pokazie najładniejszych i najwartościowszych ogierów woj. białostockiego. A ponieważ konie rasy sokólskiej słynne są w całym kraju — było na co popatrzeć.

Wartość ogierów i ich przydatność do hodowli (jako że odbywała się jednocześnie ich sprzedaż) określała specjalna komisja „końskich speców". A to jest wcale nie takie łatwe. Czasami koń wydaje się laikowi bardzo piękny, a



Oto „Derber" — najurodziwszy ogier woj. białostockiego.

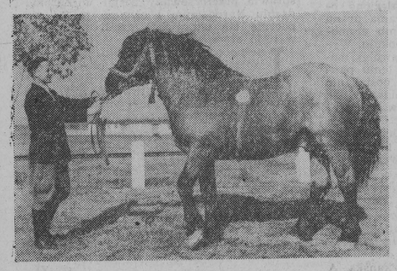
tymczasem okazuje się, że źle biega albo ma nie odpowiednio zbudowane nogi, nieproporcjonalną głowę, szyję lub źle związany korpus.

Zdaniem komisji „końskich mistrz uniwersum woj. białostockiego" został ogier „Derber" — własność Franciszka Brzozowskiego ze wsi Krzewonowe. Drugie miejsce pod względem „końskiej urody" zajął ogier „Dobrodziej", własność Władysława Malewicza ze wsi Budno, pow. Sokółka.

Powiązana z pokazem sprzedaż ogierów sprowadziła do Sokółki wielu hodowców koni z całej Polski. Tu dobijano targu. A ceny tych koni są bardzo wysokie, bo wahają się od 10 do 20 kilku tysięcy złotych. Ładne to prawda, ale i drogie. (Hr)



Przyjemnie lśni w słońcu gładka sierść „Jogana".



Karo - dereszowaty „Jaspis" nie został zakwalifikowany wprawdzie do najlepszych — ale niebrzydki, prawda?

POD WIĘZIENNĄ BRAMĄ...

SZLACHETNY, kryształowy bohater walczy i ciepi. Źli, podstępni ludzie czynią wszystko, by zniszczyć kryształowego bohatera. I gdy obserwatorom wydaje się, że sieć czarnych charakterów jest już tak gęsta, iż bohater nasz nie ma ani jednego wyjścia, nagle zwycięża on. Zwycięża prawda i sprawiedliwość. Tak mniej więcej, upraszczając, można powiedzieć o wielu książkach i filmach przeznaczonych dla młodzieży. Książkach i filmach, które są tonami pochłaniane przez młodych czytelników. Czytywane i oglądane z wypiekami na twarzach, z przyspieszonym rytmem serc...

Zapragnąłem gorąco (każdy ma prawo czegoś zapragnąć) napisać podobny reportaż. Reportaż o współczesnych, kryształowych bohaterach, którzy walczą i zwyciężają razem z prawdą i sprawiedliwością. I... wybaczcie przechwałki.. napisałbym, gdyby nie podstawowy warunek: bohaterowie reportażu muszą mieć prawdziwe imiona i nazwiska. Ich perypetie muszą być prawdziwe i odzwierciedlać życie wielu innych, podobnych sobie ludzi...

...Nazywa się L. F. Urodził się w 1936 roku w Rajsku. Jest przystojny. Oczy ma ciemne, głębokie jak tunele, powiedziałby chyba o nich Artur Miller. Ojca rozstrzelali mu hitlerowcy w roku 1942 podczas masowych mordów ludności Rajska. W jego sprawie zgłosił się do mnie gospodarz domu, u którego L. F. mieszka jako sublokator.

— Towarzyszu, powiada, ja daję za niego partyjne słowo, że on już nigdy więcej... To jest bardzo uczciwy chłopak. Matka ich tak wychowywała, że oni nawet jako dzieci, nie łazili do cudzych ogrodów... Zadzwońcie, poproście, by go przyjęli z powrotem na kierownicę. On kocha ten zawód. On jest dobrym kierowcą...

— Towarzyszu — mówię — nie wolno mi tego robić. Chłopak popełnił przestępstwo. Odsiedział wprawdzie swoje, ma nadal prawo do pracy, ale tym rokiem więzienia winy swojej, jak to się mówi, jeszcze nie zmazał. Społeczeństwo daje mu przecież pracę. Niech popracuje w charakterze tego pomocnika palacza, niechaj zrehabilituje się i udowodni społeczeństwu, że jest uczciwym. A dopiero później wróci do swego ulubionego, lepiej płatnego zawodu...

Stary człowiek, z którym wiodłem przedtem długą rozmowę na temat sprawiedliwości i niesprawiedliwości, przyznał mi rację.

— Ale — powiada — jemu należy uczynić wyjątek. Ja nie wiem jak to wytłumaczyć, ja czuję tylko, że trzeba, tym razem trzeba...

L. F. co chwila sięga po nowego „Sporta". Sili się na spokój. Gdy mówi, że ma tylko 5 klas szkoły podstawowej, zaraz dodaje, że musi ukończyć siedem. Zapewnia, że będzie się uczył i skończy szkołę podstawową.

— Ja wiem — mówi — że nikt mnie nie uwierzy i ma prawo nie uwierzyć. Ale ja naprawdę nie chciałem wtedy kraść tej cegły. Ładowacze byli starsi wiekiem. Mówili, że kierownik budowy nie doliczy się na pewno tego ładunku. Sprzedaliśmy za 2400 złotych. Po trzech dniach byłem już w więzieniu. Dostaliśmy wszyscy trzej po roku...

Próbuję niezgrabnie rozproszyć przykry, żenujący nastrój. Siląc się na żartobliwy, koleżeński ton pytam, jak tam było w więzieniu. Odpowiada poważnie, że spodziewał się, iż będzie gorzej. Ale nie chciałby już więcej tam trafić. Rok młodego życia za kratami to wiele, to bardzo wiele...

Wbrew wygłoszonej wobec starszego towarzysza zasadzie, którą ciągle uważam za słuszną, zadzwoniłem do kierownictwa Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego. Towarzysze niemal natychmiast zgodzili się przyjąć go na ten sam traktor, na którym pracował przed więzieniem. Zgodzili się, że jest zaufania, jeśli chodzi o L. F. należy zrobić. L. F. wrócił w całej pełni do grona ludzi uczciwych. Wierzę, że wrócił...

MANTURZEWSKI w swojej interesującej książce o chuligaństwie pisze, że istnieją w naszym kraju: „chuligani" i „wdechowcy". Pisze, że „wdechowcy" są bardziej niebezpieczni, aniżeli zwykli chuligani. „Wdechowcy" to są tacy, którzy, jeśli trzeba, umieją wyglaszać mowy o uczciwości. Wiedzą kiedy schylić się skruchą głowę, a kiedy można poniżać lub kaleczyć słabszych. „Wdechowców" rzadziej dosięga sprawiedliwość. Oni mają nawet krokodyle łzy, mają w pogotowiu opowiadania o ciężkim życiu i winie społeczeństwa, które ich nie wychowało. „Wdechowcy" są bardzo niebezpieczni, ponieważ z dużą dozą inteligencji potrafią, jeśli grozi im kara, udać ludzi z natury dobrych, którzy jedynie popełnili błąd. A jeśli ktoś weźmie się na to, śmieją się później w kułak z „naiwniaka".

Nie, nigdy, przenigdy. L. F. nie jest „wdechowcem". Wszyscy, którzy się z nim zetkniecie, uwierzcie razem ze mną, że jest on z gruntu uczciwym chłopcem.

B. P. — to niski, niezwykle żywy, gadatliwy chłopak, mieszkający w małym miasteczku. Pewnego razu jeden z poważnych, pełniących bardzo odpowiedzialne funkcje w naszym województwie ludzi, powiedział o nim z uznaniem: „Gdyby w każdym małym miasteczku był chociaż jeden taki B. P., wiele można by osiągnąć w pracy wychowawczej z młodzieżą". B. P. jest sekretarzem Komitetu Miasteczkowego ZMS. Gdy zaczynał działać, miał zaledwie kilkunastu członków skupionych w biernych grupach ZMS. Dzisiaj członków ZMS w tym miasteczku jest 90. I nie tylko „jest!". Ich, słynny już „zespół harmonijek ustnych", to ciekawa rzecz. Przygotowują się obecnie do eliminacji. Poza tym przygotowują „Ożenek" Gogola. Nie czekali, aż im „państwo otworzy świetlicę". W prywatnym domu, za wspólnie zarobione pieniądze, wynajęli sobie świetlicę. Wprawdzie za tymi wszystkimi i innymi poczynaniami młodych w miasteczku łatwo zauważyć umiejętną, społeczną działalność towarzyszki Rogowskiej, ale nie umniejsza to zasług B. P. Niskiego, żwawego chłopca, skromnego pracownika wydziału finansowego, czyli po prostu poborcy.

I ten nasz pozytywny bohater otrzymał ostatnio wyrok sądu powiatowego: 6 miesięcy aresztu. Zabawiłem się w śledztwo na własną rękę i sprawa prawdopodobnie wyglądała tak: B. P., razem z grupą młodych, wracali pociągiem z Grajewa. Byli tam na ZMS-owskiej naradzie. Jeden z chłopaków miał nieważny bilet kolejowy. Konduktor zakwestionował, B.P. stanął w jego obronie i powiedział konduktorowi, że w sprawie tego chłopaka nikt z nich z B. P., rozmawia, bo to jest „jego chłopak". Konduktor odpowiedział, że wie co robi i niech się B. P. nie wtrąca. Ten oczywiście zareplikował ostro i zapewne niezbyt grzecznie. Zarzucił konduktorowi, że jest pijany itp. Wywiązała się sprzeczka, wylegitymowanie B. P. i... wyrok 6 miesięcy aresztu. B. P. odwołał się do Sądu Wojewódzkiego. Sprawa w toku.

B. P. nie jest ani kryształowym, ani szlachetnym bez skazy bohaterem. Powinien on był wiedzieć i wiedział, że nie wolno popierać jazdy na gapę, tym bardziej, jeśli jest sekretarzem ZMS. Ocenę jego winy i kary pozostawiam oczywiście sądowi. Chodzi mi tylko o jedno: czy po karze, jeśli go ewentualnie dosięgnie, wolno nam go zostawić jako przywódcę młodych, którym zrobił tak wiele? A jeśli nie, to czy wolno nam go odsunąć, jako karanego, od działalności społecznej, społecznego kierowania i przewodzenia wychowawczego młodzieżą w małym miasteczku? Przecież to co robił, czego dokonał, czynił to bezpłatnie. Z własnej woli i chęci. Społecznie. A z drugiej znowu strony nie wolno chyba żadnymi zasługami osłaniać winy i kary, jeśli są ku temu powody. Prawo jest prawem.

Wolno mi chyba jednak, przynajmniej w reportażu, pozostawić B. P. przy randze społecznika, nawet po winie i karze, co niniejszym czynię. Wolno, ponieważ nie wierzę w kryształowych, pozytywnych bohaterów. Wolno, ponieważ B. P. to człowiek młody. A jeśli młody, to znaczy można mieć większą nadzieję, aniżeli zwątpienie, że nie będzie popierał wykroczeń młodych, mniejszych czy też większych. Są wprawdzie przesłanki, że B. P. może być „wdechowcem", ale nim nie jest na pewno. I od wszystkich, którzy się z nim będą stykali, zależeć będzie czy nim zostanie.

KAŻDY z Was, wcześniej czy później spotka młodego człowieka z przydomkiem: karany sądownie. Każdy z Was wie zapewne, jakim nieszczęściem społecznym i osobistym jest to, co się zwie „recydywą". I od każdego z Was zależeć będzie, czy do przydomku „karany" doda się smutne określenie „recydywista", czy też: „wyrósł na porządnego człowieka".

Nie, nie chodzi o serdeczne „otwieranie ramion" i czułe opiekowanie się „młodzieżą karaną". Kara jest karą i karą pozostanie. Chodzi po prostu o surowe potępienie zła, przestępstwa, wykroczenia, a nie człowieka, w dodatku człowieka młodego.

LESZEK KOŻUSZKO



Oto komisja, która specjalnie przyjechała z Warszawy do Sokółki, aby określić wartość ogierów pod względem ich budowy i przydatności hodowlanej. Fot. — E. Hryniewicki

MIĘDZYNARODOWE NIEDYSKRECJE

SARTRE I... HUGO

Jak wiadomo, władze francuskie wyciągnęły ostre konsekwencje wobec szeregu intelektualistów, pisarzy i artystów, którzy poparli powstańców algierskich. Jedna z gazet francuskich przypomina w związku z tym, że kiedy sto lat temu Francja prowadziła wojnę kolonialną w Meksyku, ludność meksykańskiego miasta Peubla wystąpiła przeciwko narzuconym przez Francję warunkom pokoju. Wydawane przez powstańców pismo nosiło jako motto cytat z jednego z dzieł Victora Hugo. Wielki pisarz francuski napisał do powstańców w związku z tym:

„Macie rację sądząc, że jestem z Wami. To nie Francja, a cesarstwo prowadzi wojnę przeciwko Wam. Zarówno Wy, jak i ja, występujemy przeciwko cesarstwu, Wy w swej ojczyźnie, a ja na wygnaniu..."

Z CZYM DO NIEBA

Jeden z czytelników amerykańskiego pisma „Philadelphia Bulletin" skarży się, że USA nazywają swe rakiety nazwami pogańskich bożków w rodzaju Thor, Jupiter czy Atlas. Stwierdza on, że „to przecież komuniści są ateistami, podczas gdy my jesteśmy wyznawcami wiary chrześcijańskiej".

KONFLIKT WŁADZY

Francuski minister Robert Buron, który jest jednocześnie merem Nicei, stwierdził „Mer każdej miejscowości ma swój punkt widzenia, podczas gdy rząd ma inny. Zdarza się często, że jako mer buntuję się przeciwko decyzjom, które podjąłem jako minister".

PRZYJEMNE Z POZYTECZNYM

Zgodnie z rozporządzeniem rządu, wśród uczniów kubańskich rozprowadzone zostały bezpłatne porcje lodów pomarańczowych lub cytrynowych do wyboru. Zawierały one szczepionkę przeciwko gruźlicy.

REKLAMA

Zakład pogrzebowy we francuskiej miejscowości Lens reklamuje się następującym ogłoszeniem: „Robimy wszystko, aby dobrze Wam służyć. Chcemy zrobić Wam przyjemność. Pragniemy, abyście odwiedzili nas znowu".

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Jakoś wybrnęliśmy z kłopotu, spowodowanego stosem listów dla październikowych solenizantów. Dziś przeważają pozdrowienia, przesyłane w dowód pamięci. Oto np. miła Tamarka Borowik z Liceum Ogólnokształcącego w Hajnówce otrzymuje pozdrowienia od „czwórki spod kapelusza" — Pitusia, Hipcia, Janusza Sz. i Norberta z „Auto-Stopu".

Sympatycznej Lodzi Lutwiejko przesyła pozdrowienia ktoś, kto pamięta i prosi o pamięć. Podpisano J. K.

Miłej, drogiej Milce Czuro życzy dużo pomyślności w roku szkolnym oraz spełnienia marzeń, ktoś, kto stale pamięta.

Koledze Tadeuszowi Górskiemu najserdeczniejsze życzenia imieninowe zasyłają Staszek, Marek i Andrzej.

Drogiemu Alkowi Szymańczukowi najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w pracy i życiu osobistym życzy Marysia. I dopisek: „Alku, nie gniewaj się, że nie wyszłam, przy tym chcę zaznaczyć, że wkrótce opuszczam Białystok na zawsze. Dlaczego?"

Drogiej i miłej Bogusi Paszko z Białegostoku moc szczerych życzeń przesyłają zawsze ją kochający Sosnowscy.

„Pragnę za pośrednictwem „Gazety Białostockiej" przesłać moc najserdeczniejszych życzeń kochanej Reni Sołarskiej, zamieszkałej w Białymstoku od kogoś, kogo zna tylko z widzenia, a kto pragnie ją poznać" — taki oto list nadszedł do Koncertu Życzeń. Chyba pani Renia odgadnie, od kogo?

Kochanej Irusi Niecieckiej z Nienić dużo szczęścia życzy Witek z Białegostoku, który kochał Cię, a tyś o nim zapomniała.

Pani Irenie Dolińskiej najserdeczniejsze życzenia z okazji imienin przesyłają znajomi.

Kazimierz Tetmajer

Z „PRELUDIÓW"

Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
Tęskniłem lata... Każde twoje słowo
Słodkie w mym sercu wywołuje dreszcze — —
Mów do mnie jeszcze...

Mów do mnie jeszcze... Ludzie nas nie słyszą,
Słowa twe dziwnie koją i kołyszą,
Jak kwiatem, każdym słowem twym się pieszczę —
Mów do mnie jeszcze...



KĄCIK FILATELISTYCZNY







W Bułgarii ukazała się specjalna seria znaczków pocztowych, których tematyka poświęcona jest przyjaźni radziecko - bułgarskiej. Właśnie w dzisiejszym „Kąciku filatelistycznym" zamieszczamy trzy znaczki z tej serii. Zawierają one portrety Lenina, Majakowskiego, i Miczurina.

(ś)

JAK SIĘ UCZYĆ?

Zdawałoby się, że to zupełnie prosta sprawa. Ale coraz więcej uczniów narzeka na przepracowanie, coraz częściej nauczyciele są niezadowoleni z wyników pracy uczniów.

Dlaczego tak jest? Postanowiliśmy zapytać psychologa, jak właściwie należy się uczyć, żeby osiągnąć dobre wyniki, a nie przepracowywać się. W tym celu udaliśmy się do Psychologicznej Poradni Zawodowej w Białymstoku i z pytaniem „Jak się uczyć" zwróciliśmy się do mgr Wenancjusza Panka.

A oto prawidłowa „recepta", która powinna zapobiec wielu uczniowskim tragediom. Bo okazuje się, że to żadna filozofia, tylko

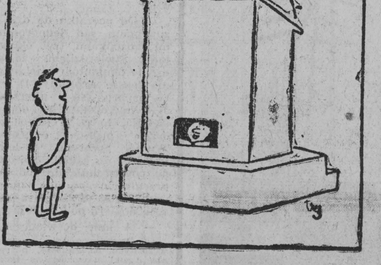
WŁAŚCIWE ROZPLANOWANIE

Co to znaczy „higiena pracy umysłowej ucznia"? Zacznijmy od przykładu: gdy uczeń przyjdzie do domu ze szkoły rodzice w trojaki sposób starają się go zająć; albo traktują go jako „żelaznego ucznia" i natychmiast zapędzają do odrabiania lekcji, albo chcą go wykorzystać jako „siłę robocza" i zlecają mu wykonanie tysiącznych prac gospodarskich, albo... w ogóle się nim nie interesują.

A tymczasem trzeba, żeby uczeń po przyjściu ze szkoły miał trochę czasu dla siebie, na odpoczynek i spokojne zjedzenie obiadu. Po obiedzie — zabawa czy spacer na świeżym powietrzu.

Dopiero w dwie godziny po powrocie ze szkoły można zasiąść do odrabiania zadań domowych.

Zaczynać należy od zadań najtrudniejszych, wymagających rozumowania. Natomiast przy uczeniu się przedmiotów pamięciowych np. wiersza czy słówek obcych należy zastosować „metodę prób i błędów". Co to takiego? Po prostu należy materiał przeczytać, po pewnym czasie znów przeczytać i w ten sposób drogą eliminacji błędów opanowujemy prawidłowo materiał. Rano, przed pójściem do szkoły czytamy jeszcze raz i sprawa załatwiona.



Nauka popołudniowa winna trwać 2—3 godziny. Kończyć się może czytaniem książki. Potem zabawa lub spacer na świeżym powietrzu. Kolacja o godz. 19, potem kino, spacer, swobodne zajęcia związane z nauką jak rysowanie, czytanie książki.

CO TO JEST LENISTWO SZKOLNE?

Zaczyna się zwyczajnie: „tato, pomóż mi odrobić zadanie". Chodzi głównie o matematykę, fizykę, wypracowanie z polskiego. Ojciec wyjaśnia, tłumaczy, ale nie pamięta, jak to było za jego szkolnych lat i szybko denerwuje się, gdy dziecko nie rozumie. Zamiast zdobyć się na cierpliwość i tłumaczyć — woli sam rozwiązać zadanie i mieć spokój.

Na drugi raz syn już nie poprosi „pomóż mi", a po prostu powie „napisz mi". I wcale nie będzie to wynikało z lenistwa rzeczywistego, ale z tej przyczyny, że nie zrozumiawszy jednego ogniwa nauki szkolnej będzie miał już luki w przerabianym materiale. Taka „pomoc" przy odrabianiu lekcji zmniejsza wkład pracy ucznia co najmniej do połowy, nic więc dziwnego, że i w głowie zostaje połowa wiedzy. Natomiast zainteresowanie rodziców odrabianiem lekcji jest jak najbardziej pożądane, ba nawet pomoc, ale właściwie zrozumiana. Pomoc polegająca na wytłumaczeniu niezrozumiałych pojęć, a nie na odrabianiu zadania przez ojca czy matkę.

Ważnym momentem jest pogłębianie przez rodziców ogólnej inteligencji dziecka. Nikt nawet nie uwierzy, jakie znaczenie ma choćby przeczytanie przez ojca wspólnie z synem np. „Młodego technika" czy z córką książki, poruszającej interesujące zagadnienia.

Wprawdzie żyjemy w czasach, kiedy to dokonują się bardzo zasadnicze przemiany we współczesnej rodzinie, gdzie matka przestała być... boną, a ojciec... zaopatrzeniowcem. Niemniej wychowawcze obowiązki rodziców w stosunku do dzieci pozostają te same, a nawet są coraz większe.

Zrzucanie całości odpowiedzialności za wychowanie



dziecka na szkołę staje się w skutkach opłakane. I wcale nie z winy szkoły — jak by się chciało uprościć zagadnienie.

A zatem dzisiejsze rozważania adresujemy głównie do rodziców. Przeczytajcie sobie i porównajcie. Czy tak się uczy Wasze dziecko?

K. SIEMIATYCKA

DLACZEGO ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

Wśród spraw budzących wątpliwości a często po prostu niezrozumiałych dla stosunkowo szerokich nawet grup społeczeństwa znajdują się też niektóre sprawy dotyczące stosunków między państwem a kościołem, w szczególności zaś sprawa rozdziału kościoła od państwa. Co oznacza sformułowanie, że „kościół jest oddzielony od państwa", na czym ten rozdział ma polegać i dlaczego winien być dokonany, oto pytania, na które należałoby tu odpowiedzieć.

Najczęściej spotykaną płaszczyzną pomieszania różnych kwestii jest utożsamianie zasady wolności sumienia z zasadą ściśle go związku życia publicznego z życiem religijnym. Niektórzy ludzie sądzą np., że kroki takie jak przekształcenie szkoły polskiej na szkołę bez nauki religii, zniesienie emblematów religijnych w instytucjach społecznych i państwowych, obrona chorych w szpitalu przed natrętnym sióstr zakonnych lub kapelanów, w wypadku jeśli chorzy ci nie życzą sobie posług religijnych, równoznaczne są z naruszeniem wolności religijnych. Nic bardziej błędnego!

Państwo i jego instytucje, dziedziny życia, które organizuje i otacza swą opieką, wszystko to jest sprawą ogólno-społeczną. Każdy człowiek, bez względu na jego poglądy uczestniczy w życiu państwa, świadczy na jego rzecz i korzysta z działania tej instytucji. Każdy ma prawo do pracy do kształcenia dzieci, do usług socjalnych i komunalnych, każdy ma takie prawa bez względu na jego prywatne poglądy światopoglądowe, bez względu na jego stosunek do religii i do instytucji wyznaniowej, kościoła lub związku wyznaniowego. To jest elementarny warunek zachowania zasady tolerancji religijnej, zastrzeżony w Konstytucji.

Jeśli przyjmiemy to generalne, wstępne założenie, to konsekwentnie musimy wyciągnąć dalsze, logiczne wnioski z wstępnej przesłanki rozumowania.

Skoro państwo i instytucje państwowe są własnością wszystkich ludzi bez względu na ich poglądy religijne i winny służyć wszystkim w równym stopniu, **to państwo musi mieć charakter świecki pozawyznaniowy. Nadanie jakiejkolwiek instytucji państwowej charakteru religijnego, cech jakiegoś wyznania, musi być związane z deprecjacją innych wyznań i ludzi bez określonego wyznania, musi prowadzić do wytworzenia się niezwykle szkodliwego zakłócenia równowagi społecznej. Wyznanie uprzywilejowane traktowane będzie przez pozostałe związki wyznaniowe jako czynnik zagrażający ich wolności, a wśród przedstawicieli tego wyznania może wytwarzać się uczucie wyższości, niekiedy może nawet pogardy wobec ludzi o innych poglądach, innych wyznaniach.**

Przed wojną np. kościół katolicki prowadził kampanię za ustawowym zakazem działania tzw. „sekt". Już określeniu „sekta" nadano jednoznaczną wymowę — oznacza ono coś gorszego, coś niższego, niż wyznanie uważane przez jego wyznawców za prawdziwe. Tym właśnie obeżywym terminem przedstawiciele kościoła katolickiego określają niektóre związki wyznaniowe, liczące po kilkadziesiąt tysięcy wyznawców. Jest to tylko jeden z licznych przykładów, które można by przytoczyć w celu udowodnienia istniejącej praktycznie nadal w mentalności wielu ludzi nierówności wyznaniowej.

Nadawanie instytucjom ogólnospołecznym cech wyznaniowych, lub działanie ich na rzecz jednego tylko wyznania jest naruszeniem konstytucyjnego prawa, gwarantującego swobody religijne, narusza zasady równości społecznej i prowadzi do nietolerancji i psychozy wojny religijnej.

W tej sytuacji państwo, o ile ma być dobrem ogólnospołecznym nie może zajmować się organizowaniem życia religijnego, musi mieć charakter świecki i zapewnić wszystkim 24 zarejestrowanym w Polsce wyznaniom jednakowe prawa w oparciu o zasadę, że religia jest sprawą prywatną, a kościół oddzielony od państwa. Ta zasada musi być przeprowadzona konsekwentnie. Jest to zasada, którą wiele państw w Europie zrealizowało jeszcze przed laty. U nas zaczęto ją realizować dopiero po wojnie.

Przed wojną kościół katolicki był powiązany z państwem wieloma węzłami. Katolicyzm był w praktyce religią państwową, chociaż konstytucja mówiła tylko o „naczelnym" miejscu katolicyzmu wśród innych „równouprawnionych wyznań". Szereg przejawów życia ogólnego nosiło piętno wyznaniowe. Oczywiście w tej sytuacji niekatolicy nie mogli uważać, że są równouprawnieni. Prawosławne, żydowskie, ewangelickie i inne dzieci w szkole na pewno nie uważały za dobry wzór tolerancji konieczność odmawiania modlitwy przed katolickim emblematem religijnym. Już sam obowiązek wykonywania w ogólnospołecznej szkole praktyk tylko jednego wyznania miał wydźwięk nietolerancyjny i antyhumanistyczny. A tak przecież było w całym szkolnictwie.

Tak było też w wielu innych dziedzinach życia. Ilużludzi nie mogło uregulować swych spraw rodzinnych dlatego, że funkcje urzędów stanu cywilnego spełniały kancelarie parafialne. Człowiek pragnący uzyskać rozwód musiał po prostu albo zmienić wyznanie, albo miejsce zamieszkania — wyjeżdżać do Wielkopolski, gdzie obowiązywały inne zasady prawne niż w pozostałych dzielnicach. To są powszechnie znane fakty.

Po II wojnie światowej w Polsce Ludowej stworzono podstawy dla przeprowadzenia zasady rozdziału kościoła od państwa. Konstytucja PRL stwierdza wyraźnie, że **„kościół jest oddzielony od państwa".** Dokonano wielu kroków w celu realizacji tego postulatu. Nie kościół prowadzi księgi stanu cywilnego, lecz czynią to urzędy stanu cywilnego. Przeprowadzono kodyfikację prawa małżeńskiego. W sądach, szkołach i innych instytucjach państwowych pozostawiono tylko emblematy państwowe. W ten sposób również pod względem zewnętrznego wyrazu instytucje te stały się świeckie (wiele instytucji i placówek posiada zresztą na zewnątrz charakter wyznaniowy nadal, mimo że nie jest to niczym uzasadnione). Szkoły w miarę jak dokonuje się postęp w zrozumieniu przez społeczeństwo konieczności realizacji zasady rozdziału kościoła od państwa, przekształcone są w szkoły bez nauczania religii, a nauka religii przenoszona jest do punktów katechetycznych, bezpośrednio kierowanych przez kościół.

Celem wszystkich tych działań jest doprowadzenie do takiej sytuacji, w której organizacja życia religijnego będzie zajmować się kościół, organizacją zaś życia społecznego i publicznego państwo, czyli zakończony zostanie proces autonomizacji życia społecznego spod wpływów czynników wyznaniowych. To jest ideą przewodnią polityki wyznaniowej państwa.

Niektórzy przedstawiciele kościoła chcą przeszkadzać realizacji oddzielenia kościoła od państwa, sugerując ludziom wierzącym, że polityka ta godzi w zasadę wolności sumienia i jest polityką antyreligijną. Takie postawienie znaku równości między walką o świeckość życia, a polityką antyreligijną jest nonsensem i świadczy o złej woli tych ludzi, którzy demagogicznie wykorzystują dezorientację pewnej części społeczeństwa w sprawach wyznaniowych. Zniesienie niczym nieuzasadnionych przywilejów jednej z instytucji wyznaniowych jest przecież warunkiem zabezpieczenia równych praw wszystkim pozostałym i warunkiem zapewnienia powszechnej tolerancji, wolności wyznaniowej.

WIESŁAW MYSŁEK

ELEKTROWNIA WODNA W KORONOWIE

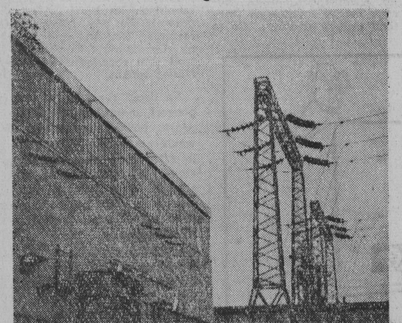
W pierwszych dniach listopada br. zostanie uruchomiony pierwszy turbozespół o mocy 13 MW w elektrowni wodnej w rejonie Koronowa. Stopień Koronowo jest największym obiektem hydroenergetycznym kaskady rzeki Brdy. Hydrowęzeł składa się z zapory oraz siłowni leżącej kilkanaście kilometrów w dół rzeki.

Elektrownia w Koronowie pracować będzie jedynie w tzw. „szczycie" zużycia energii elektrycznej, w pozostałych godzinach będzie używana do utrzymywania napięcia w sieci.

Cała kaskada składa się z 8 stopni energetycznych, zaplanowanych na odcinku rzeki od Jezior Charzykowskich do ujścia.

Pierwszy stopień zaprojektowano w miejscowości Mylof, następnie w miejscowościach: Uboga, Kiełpin, Jeziora Szpitalne, Koronowo, Tryszczyn i Opławiec. Zbiornik wodny koło Koronowa będzie użyty również do hodowli ryb. Fachowcy przewidują, że będzie on mógł dostarczyć do odłowu około 50 ton ryb rocznie.

NA ZDJĘCIU: fragmenty elektrowni wodnej w Koronowie.
CAF — fot. Tymiński



O PIĘKNYM SADZIE Z... PESTEK

Kiedy nastaje pora sadzenia drzew, myślimy o sadach. Jeśli o sadzie — to z sadownikiem. A jak już z sadownikiem — to oczywiście z doświadczonym, żeby coś i ciekawego i pouczającego usłyszeć. Dlatego właśnie przed kilkoma dniami trafiłam do zagrody Antoniego Chudzyńskiego z kolonii Zagórki, oddalonej od Białegostoku o 7 km.

Tuż w pobliżu obejścia ciągną się równe rzędy owocowych drzew.

— Równo 35 lat temu było tu puste pole — wspomina Antoni Chudzyński, gdy spytałam o „narodziny" sadu. — Mieliśmy wtedy dużo trudności z dostaniem sadzonek. Postanowiłem założyć własną szkółkę. Wysiałem pestki antonówki. Pierwsze oczekiwanie dało 2 gatunki jabłoni: „Malinową Oberlandzką" i „Renetę Lanceberską".

— Więc zaczynał pan już jako doświadczony sadownik?

— Nie zupełnie, byłem wtedy bardzo młody. Dopiero dziś po 50 latach „współpracy" z sadem, można mówić na ten temat znacznie więcej. Tamte pierwsze samodzielne próby były mniej lub więcej udane, ale zawsze uczyły i dawały dużo zadowolenia.

— Do tego trzeba mieć taką sadownicą „żyłkę"...

— Właśnie, i chyba mam ją od urodzenia. Ojciec był ogrodnikiem. Sadem interesowałem się już w dzieciństwie. Wielką szkołą sadownictwa była dla mnie praca w Instytucie Pomologicznym pod Warszawą. Różne są koleje losu. Ożeniłem potem na Białostoczyźnie jako rolnik. Sad postawił na nogi nowe gospodarstwo. Potem znów po wojnie, kiedy cała zagroda zrównana została z ziemią, sad pozostał i pozwolił odbudować wszystko od nowa.

— Wynika stąd, że sad to majątek. Dlaczego więc niektórych rolników tak trudno o tym przekonać?

— Bo to majątek zdobywany solidną pracą i umiejętnie. Na ogół rolnicy przywykli sądzić, że jeśli już jabłoń rośnie, to wystarczy tylko zbierać owoce. A jakie? Takie, jakie drzewo rodzi. Sadów z prawdziwego zdarzenia, niestety, jest na Białostoczyźnie niewiele.

— Myśli pan o dużych sadach handlowych?

— O jednych i drugich. I handlowe i niewielkie przydomowe mają wielkie znaczenie. Ale powtarzam: korzyści przynoszą swym właścicielom tylko wtedy, gdy są właściwie zagospodarowane.

— Które zabiegi są decydujące i stosowane stale przez pana we własnym sadzie?

— Od początku do dziś uzupełniam sad jednorocznymi sadzonkami, tzw. okulantami. Siwierdziłem, że sadzenie okulantów daje znacznie lepsze rezultaty. Drzewko szybciej się ukorzenia. Jeśli ma dostateczny dopływ światła, to po 4 latach zaczyna pięknie owocować. Wbrew pozorom, 3-letnie drzewka ze szkółki stosowane powszechnie do sadzenia, przeniesione na nowy grunt, są bardziej wrażliwe, a owocują dopiero po 7 — 8 latach.

— A inne doświadczenia?

— Przeszczepianie odmian wczesnych na zimowe, potrojenie dawki nawozów na hektar i wprowadzenie czarnego ugoru. Może krótko wyjaśnię. Od dawna już zaniechałem dodatkowych upraw w międzyrzędziach sadu. Wycieńczają glebę. W moim sadzie pozostawiam trw. czarny ugór. Zasilam glebę dyndle nawozami sztucznymi i wysiewam rośliny „nawozowe" — peluszkę, wykę, seradelę, łubin.



— Pański sad ma już sporo lat, a nie widziałam w nim okazów drzew wielkich, jakie spotyka się w starych sadach?

— Drzew takich u mnie nie będzie. Kieruję sam wzrostem drzewek.

— „Nie pozwala" im pan rosnąć?

— Tak to wygląda — śmieje się p. Chudzyński. — Metoda zachowania niskopienności drzew (odpowiednie przycinanie gałęzi) pozwala na łatwiejszą ich pielęgnację. Z niskich drzew łatwiej i szybciej zbiera się owoce. W ciągu dnia można samemu zerwać prawie tonę jabłek, a z wysokich — najwyżej 300 kg.

— Czy do wieku drzewka przywiązuje się też wagę?

— Powszechnie nie. W sadach pielęgnowanych — tak. Po 25 latach owocowania drzewo jest już wycieńczone i zaczyna rodzić coraz słabiej. Dlatego właśnie co roku prawie, obok starych drzew, dasadzam okulanty, a gdy zaczną owocować, stare likwiduję. Blisko 100 sadzonek wysadziłem tej jesieni.

— Więc obszaru sadu już pan nie powiększa?

— Nie, 7 ha to wystarczy. Chodzi tylko o to, aby utrzymując sad na tej samej powierzchni mieć z niego coraz więcej pożytku.

— Podobnie jak z uprawą gleby?

— Oczywiście. Mam za sobą tyle lat pracy w sadzie, a wciąż odkrywam coś nowego. I z literatury fachowej i z doświadczeń własnych, czy też innych sadowników. Na przykład po ostatniej wycieczce zorganizowanej przez nasz związek do wzorowych sadów handlowych w Grójcu, doszedłem do wniosku, że rozstaw drzew w moim sadzie w kwadracie 10 na 12 m jest za duży, postanowiłem przez stopniowe dosadzanie zgęścić „szeregi".

— Jakie pan ma przeciętnie plony owoców?

— Od 15 lat średnio 40 — 50 ton. Rekordowym był rok 1945, kiedy zebrałem prawie 100 ton.

— No, to można liczyć na ładny zysk...

— Jest praca, są i efekty. Uprawa cebuli i pszenicy może dać tylko 40 proc. tego, co dają drzewa owocowe na tej samej powierzchni. A 25-arowy sad przydomowy przy odpowiedniej pielęgnacji daje rolnikowi drugie tyle, co jego 6 — 7 ha ziemi uprawnej. To chyba wystarczające argumenty.

— Więc pan jest za rozwijaniem sadownictwa w naszym województwie? A „klęski urodzaju", a konkurencja, a trudności ze zbytem owoców?

— Jestem za rozwijaniem sadów. Zachęcam rolników do ich zakładania. Nie będzie „klęski", jeśli skończymy z chaosem w naszym sadownictwie. Mamy olbrzymie możliwości eksportu owoców, a nie eksportujemy ich z Białostoczyzny prawie wcale. Trzeba udoskonalać gatunki, odmiany, wtedy żaden nadmiar, żadna konkurencja nie będzie dla nas groźną. Przeciwnie, wzbogacimy własne gospodarstwa, a i państwową kieszeń w dewizy. Polskie jabłka są smaczniejsze od południowych, ale oczywiście nie te, które przywozi się na targ workami...

— A propos, a jak pan organizuje zbyt owoców?

— Wszystko dostarczam do spółdzielczego punktu skupu. To jest w warunkach naszego gospodarstwa najbardziej ekonomiczna forma sprzedaży. Jestem producentem, a nie handlowcem. Pracuję z całą rodziną od świtu do nocy. Jak nie w sadzie to przy warzywach, to znów w polu albo w zagrodzie. Najgorętsza jest jesień. Część owoców magazynuję w stanie surowym przez zimę. Żona robi sporo przetworów...

— A które owoce pan najbardziej lubi?

— Jabłka kronselskie i kosztele. Z przetworów — powidła śliwkowe...

■

Zajadam soczyste jabłko, którym mnie poczęstował mój rozmówca i myślę z żalem o tym, że z powodu braku miejsca nie mogę opowiedzieć wielu innych ciekawych rzeczy, poznanych u doświadczonego sadownika. Pocieszam jest jednak fakt, że Antoni Chudzyński jest człowiekiem niezwykle uczynnym i nikomu nie odmawia cennych rad. Nie chowa w tajemnicy swych 50-letnich doświadczeń. Bądź co bądź każde drzewo w jego 7-hektarowym sadzie wyrosło z małej, własnoręcznie posadzonej pestki — nasionka...

Rozmawiała:
M. SWIDZIŃSKA

ANKIETA

Za najładniejszy budynek mieszkalny w Białymstoku uważam dom przy ulicy _____

(ewentualnie jakieś bliższe określenie miejsca) _____

_____

Nazwisko i imię _____

Adres _____

Propozycję swoją uzasadniam (w miarę możliwości podać krótkie uzasadnienie, dlaczego właśnie ten dom najbardziej się Panu (i) podoba _____

Prosimy po wypełnieniu przesłać ankietę na adres naszej redakcji z dopiskiem na kopercie „Konkurs na najładniejszy dom mieszkalny w Białymstoku". Termin nadsyłania ankiet mija 1 grudnia br. Przypominamy, że pomiędzy wszystkich czytelników, którzy wezmą udział w plebiscycie na najładniejszy budynek mieszkalny w Białymstoku, zostaną rozlosowane cenne nagrody.

RELIKTY

Porozmawiajmy o etyce

SŁYSZYMY często określenia — dobra atmosfera i zła atmosfera. Dotyczy to różnych sytuacji i różnych środowisk. Niejednokrotnie wyrażamy podziw i uznanie dla kolektywów, które potrafiły wytworzyć w swym środowisku dobrą, partyjną, koleżeńską atmosferę. Tam daje się zauważyć lepsze nić gdzie indziej rezultaty pracy, tym bardziej niż gdzie indziej zespolona jest załoga.

Przy takich okazjach zaczynamy się zastanawiać, jak oni to robią, w jaki sposób doszli do dobrej atmosfery. I gdy zaczynamy się bliżej przyglądać, widzimy: oni postępują szczerze, nie chowają pretensji i uraz wzajemnych pod korcem, u nich ma pełne prawo obywatelstwa partyjna krytyka. Jeżeli ktoś postępuje źle, zwracają mu uwagę. Jeśli ktoś zachowuje się nieładnie, wytykają mu niewłaściwość postępowania. I jeżeli jest to u nich codzienną praktyką, nie ma tam miejsca na podejrzenia, że to nie jest partyjna krytyka lecz chęć „wykończenia" niewygodnej jednostki.

II

Obserwując niektóre miasta powiatowe, dające do zrozumienia problemów nurtujących tamtejsze środowiska, przybysz z zewnątrz bardzo często natrafia na momenty niezrozumiałe, nie dające się wytłumaczyć. Z dorywczych, przelotnych kontaktów łapie przeważnie spostrzeżenia tyczące ekonomiki, polityki, spraw społecznych. Nie ma okazji, a jeszcze częściej czasu, wylapywać subtelności dnia codziennego powiatowego miasta i jego mieszkańców. Ale pewnego dnia zauważa, że te niedostrzegane, a niejednokrotnie lekceważone drobne i nieistotne zdarzenia i sprawy mają wpływ na życie społeczne miasta. Spostrzega, że wpływ ten przeszkadza w rozstrzywaniu wielu problemów i decydowaniu o nich. Zaczyna zdawać sobie sprawę skąd to się bierze i jak powstaje.

Reliktem przeszłości zwykliśmy określać takie zjawiska lub procesy psychofizyczne, które w sposób oczywisty i jaskrawy odbiegają od rzeczywistości dnia dzisiejszego. O ile w dziedzinie gospodarczej, w ekonomice skuteczne i permanentnie wyzbywamy się owych reliktów przeszłości, o tyle w sferze myślenia mamy ich niestety zbyt wiele.

Jeżeli idzie o nasze postępowanie w dziedzinie gospodarczej czy społecznej, to trzeba przyznać, że umiemy je mniej lub więcej prawidłowo ustalić, potrafimy sprecyzować pryncypia tego postępowania i umiemy się nimi kierować i posługiwać. Ale, gdy dochodzimy do dziedziny, którą można by popularnie nazwać zasadami współżycia między ludźmi, zapominamy o wszelkich pryncypiach postępowania, cofamy się prawie na pozycje człowieka pierwotnego, któremu przyświecała barbarzyńska zasada — oko za oko, ząb za ząb. O tyle jednak wyprzedzamy w rozwoju człowieka z epoki kamienia łupanego, że on czując się urażony stosował natychmiastowy, zwierzęcy odwet, my natomiast — niczym wierni uczniowie Machiavellego — niszmy drobne kamyczki urazów na zapas, czekamy na okazję absolutnego zwycięstwa nad „wrogiem".

Żaden człowiek nie jest pozbawiony wad i przywar. Ale życie społeczeństwa polega między innymi na wzajemnym wychowywaniu w jak najszerszym pojęciu tego terminu.

III

Co jest dobre a co jest złe? Nie ma rzeczy absolutnie i ponadczasowo dobrych i złych. W naszych obecnych warunkach dobre jest wszystko to, co zbliża nas pod każdym względem do społeczeństwa socjalistycznego. Partia kierując się naukowymi zasadami dąży konsekwentnie do upowszechnienia postępu społecznego, dąży nie tylko do rozwoju ekonomiki lecz również do przeobrażenia psychiki jednostki, do wychowania lepszego człowieka. Człowieka odpowiadającego warunkom życia w społeczeństwie wysoko zorganizowanym, społeczeństwie socjalistycznym.

Nikt nie ma wątpliwości, że łatwiej jest żyć i pracować wśród przyjaciół, aniżeli w kręgu powaśnionych i zagniewanych na siebie ludzi. Jakże często, szczególnie w małych, powiatowych środowiskach, sami tworzymy niechęci, pretensje i nieufności bez żadnej poważnej i wytłumaczalnej przyczyny, tam, gdzie można by tworzyć szczere, przyjacielskie stosunki. Jakże często z błahych i nieistotnych powodów odsuwamy się od kogoś w momencie, gdy ten potrzebuje dobrego słowa w trudnej dlań sytuacji, której sam nie umie rozwiązać. Bardzo często zamiast koniecznej pomocy w formie przyjacielskiej rady, przestrogi czy krytyki, stosujemy milczenie, przyglądanie się z boku metodą kibica lub co gorsze karbujemy sobie w pamięci owo potknięcie człowieka, czekając aż się nadarzy „hurtowa" okazja wygarnięcia mu w oczy jego przewinień.

Czy taka postawa życiowa ma coś wspólnego ze współczesnością? Z naszymi stosunkami społecznymi?

IV

Wszelka nieżyczliwość do człowieka, który ze wszech miar zasługuje na to by być naszym przyjacielem, jest szkodliwym reliktem przeszłości. Zasługuje w związku z tym na tępienie i wypleninie jej z naszego codziennego życia. I bez tworzenia zbędnych trudności nie jest ono wcale łatwe. Mamy wiele wspólnych kłopotów, trosk i zadań. Aby kłopoty przezwyciężać musimy tworzyć wiele zwartych i silnych kolektywów, musimy dbać o koleżeńską w nich atmosferę, o harmonijne, nie zakłócane niesłotnymi drobiazgami działanie.

Niską, nie dobrą i niegodną człowieka cechą jest mściwość. Zechciało mu się krytyki, no, on już mnie popamięta! Znajdę na niego jeszcze większy bat! Bardzo często postępowanie niektórych ludzi wydaje się być efektem tak niską pobudką. Nie chcę się widzieć w uwadze wypowiedzianej pod naszym adresem szczerej, partyjnej krytyki mającej na celu usunięcie pewnych naszych wad, natomiast na siłę zaczynamy dopatrywać się intencji „wykończenia". I takie nastawienie powoduje zanik partyjnej krytyki w wielu organizacjach społecznych, zakładach i środowiskach, wprowadzając na jej miejsce niepartyjną atmosferę „zbierania obciążających materiałów" i czekania na ewentualne ich ujawnienie w celu zaspokojenia chęci zemsty.

V

Dlaczego często zaskakują nas wiadomości, że w tym czy innym powiecie ktoś przez długotrwałe zaniedbywanie obowiązków zawodowych dopuścił do powstania poważnych strat na niekorzyść Skarbu Państwa? Dlaczego trzeba kogoś wykluczać z partii za to, iż stoczył się do rynsztoka społecznego? Dlaczego trzeba na poświęconych poważnym problemom zebraniach wysłuchiwać plotek, bzdur i niedorzecznych wystąpień, jakich nie skąpią sobie wzajemnie niektórzy uczestnicy zebrania?

Wszystko to ma swoje źródło w zaniku partyjnej, przyjacielskiej i zdrowej krytyki na korzyść rozrabiactwa i plotkarstwa, które zbyt bujnie pleni się w niektórych powiatowych środowiskach. Takiemu człowiekowi, który zaczyna błądzić, nikt nie czuje się moralnie zobowiązany zwrócić uwagę. Za to wielu jest tych „buchalterów" liczących ilość cudzych potknięć i czekających na przepełnienie się miary. Takie postępowanie nie jest absolutnie dominującym w miastach i powiatowych naszego województwa. Nie występuje też ono we wszystkich środowiskach. Tym nie mniej, nawet jeśli jest zjawiskiem odosobnionym stanowiącym wyjątek i zanikającym, zasługuje na zasygnalizowanie.

NIE będzie potrzeby częstego stosowania kar za przeróżne przewiny i wykroczenia, jeśli konsekwentnie przystąpimy do eliminowania z naszego codziennego życia i postępowania reliktów przeszłości przeszkadzających i utrudniających współżycie ludzi i wzajemne wychowywanie się, jeśli w dziedzinie myślenia części będziemy korzystać ze współczesnych naukowych poglądów na zasady życia społecznego.

Tam, gdzie o tym będziemy pamiętać, wyrastać będzie z dnia na dzień dobra atmosfera, sprzyjająca naszym wspólnym poczynaniom, ułatwiająca nam prace i życie, co chyba nie jest bez znaczenia.

JOTEL

W październiku odbyło się posiedzenie Akademii Nauk ZSRR, na którym „ojciec sputników" — prof. Leonid Siedow przedstawił aktualne problemy lotów międzyplanetarnych. Oto ciekawsze fragmenty jego wypowiedzi, rzucające snop światła na radziecki plan podboju Kosmosu.

W najbliższym dziesięcioleciu podstawowym środkiem penetracji kosmicznej będą automaty

Panuje obecnie przekonanie — powiedział Leonid Siedow — że aparaty latające z ludźmi będą dokonywać podróży międzyplanetarnych. Jednakże trzeba podkreślić, że **w najbliższym dziesięcioleciu podstawowymi środkami badań przestrzeni kosmicznej, Księżyca i sąsiednich planet będą działające automatycznie stacje międzyplanetarne z aparaturą naukową, związane z Ziemią przez radio.**

Lot na Marsa i Wenus wymagać będzie zastosowania nowych układów sterujących

W ostatnim czasie mówi się często o możliwościach lotu w kierunku Marsa i Wenus. Nie ulega wątpliwości, że loty takie będą miały miejsce. Dla ich realizacji trzeba będzie jednak pokonać nowe, istotne trudności.

Podczas lotu na Marsa lub Wenus wymogi dokładności podczas wyprowadzenia rakiety na orbitę zwiększone zostaną wielokrotnie. Ta dokładność, która wystarczą, aby trafić w Księżyc, odległy od nas o 370.000 km, podczas lotu w kierunku Marsa może doprowadzić do odchylenia rzędu miliona kilometrów! W momencie, gdy rakieta znajdzie się w pobliżu Marsa, odległość między Marsem a Ziemią wynosić będzie bowiem około 250.000.000 km. Rakieta może zatem minąć Marsa na dystansie trzy razy większym niż odległość dzielącą Ziemię od Księżyca. **Wynika z tego, że dla trafienia w Marsa lub dla dokonania lotu w jego okolice trzeba będzie zastosować zupełnie nowe układy sterujące.**

Na razie dysponujemy środkami łączności radiowej zapewniającymi kontakt z rakietą na odległość do 30 mln km

Lot w okolice Marsa lub Wenus trwać będzie kilka miesięcy, a w pewnych okolicznościach — ponad rok. W związku z tym aparatura naukowa i radiotelemetryczna wraz ze źródłami zasilania musi działać niezawodnie w ciągu znacznie dłuższego czasu niż w przypadkach dotychczasowych doświadczeń. Stwarza to nową dodatkową trudność.

Trzeba będzie utrzymać łączność radiową z rakietą na odległość rzędu kilkuset milionów kilometrów, tymczasem dysponujemy na razie łącznością na odległość nieprzekraczającą niż 30 milionów kilometrów.

Aby rozwiązać problem łączności radiowej, będziemy musieli zastosować na statkach kosmicznych nowe systemy radiotelemetryczne oraz zainstalować na Ziemi potężne urządzenia odbiorcze.

Specjaliści zdają sobie sprawę, jak trudno będzie wcielić w życie projekty lotów na inne planety. Nie dziwnego, że **w chwili obecnej w literaturze naukowej nie debatuje się poważnie o lotach międzyplanetarnych.**

Rodzi się wspólnota interesów Ziemian

Sukcesy osiągnięte w ciągu pierwszych trzech lat ery kosmicznej wywarły olbrzymi wpływ nie tylko na rozwój nauki i techniki, lecz również na liczne strony współczesnego życia oraz na stosunki między narodami. **Sukcesy te uwidoczniły się zarówno w postaci konkretnych rezultatów, jak i w postaci ogólnego, dodatniego wpływu na sytuację światową.**

Ukształtowały się nowe wyobrażenia o istocie spraw wielkich, o nowych szlachetnych zadaniach, których wykonanie możliwe będzie przy koncentracji aktywnych, twórczych sił i **współpracy w skali światowej.**

W środowisku uczonych różnych krajów, nie bacząc na różne przekonania polityczne i poglądy naukowców — przy dokładniejszym zanalizowaniu podstawowych problemów naukowych i społecznych, związanych z rozbrojeniem i umocnieniem pokoju — **zaczyna być coraz bardziej widoczna wspólnota pojmowania ogólnych zadań, wspólnota dążeń do prowadzenia dalszych prac badawczych na pożytek wszystkich ludzi.**

Tego rodzaju wspólnota stanowi doskonałą bazę dla współpracy oraz dla nawiązania i rozwoju przyjaźni między narodami.

Czy warto tracić olbrzymie sumy na badania kosmiczne?

Wydatki na realizację programu badań kosmicznych są ogromne. Niekiedy słyszy się słowa o niecelowości przeznaczania olbrzymich środków i sił twórczych na badania Kosmosu. Tego rodzaju opinie wypowiadają nawet od czasu do czasu znani uczeni, jak Cockroft lub Maks Born.

W związku z tym należy przypomnieć, że wszystkie poważne odkrycia naukowo - techniczne zawsze napotykały silne opory. Do sceptyków należał m. in. wielki Goethe, który pisał, iż do skrzydeł ducha nigdy nie dołączą się skrzydła cielesne, fizyczne... Wielki uczony, pionier techniki rakietowej, K. Ciołkowski, nie był uznany za życia przez oficjalną naukę. Uważano go za fantastę i dziwaka - marzyciela. W swoim czasie na wielkie opory napotykały wynalazcy maszyny parowej, kolei żelaznej, parowca, samochodu i samolotu.

W naszych czasach żadna dziedzina nauki i techniki nie nadaje się bardziej dla zademonstrowania prestiżu narodowego, wysokiego poziomu technicznego i prawa do kierowniczej roli w kulturze — jak astronautyka i technika rakietowa.

Rozwój techniki rakietowej pomoże rozwiązać szereg problemów o znaczeniu pokojowym

W najbliższych latach rozwój techniki rakietowej i lotów kosmicznych może przynieść **wielkie efekty praktyczne** w takich pokojowych dziedzinach, jak stworzenie ogólnoświatowej łączności radiowej i telewizyjnej oraz ogólnoświatowej służby meteorologii i prognoz pogody.

Jest rzeczą jasną dla wszystkich, że **rozwój i sukcesy astronomii, fizyki i biologii związane będą w najbliższej przyszłości z badaniami kosmicznymi.** Z badaniami kosmicznymi związany będzie także dalszy rozwój praktycznych dziedzin techniki, posługujących się radioelektroniką, automatami, maszynami matematycznymi oraz nowymi tworzywami. Również postęp w technice konstrukcji silników elektromagnetycznych i generatorów oraz w technice opanowania i kontroli energii termonuklearnej zależeć będzie od badań kosmicznych.

Sumując — dalszy postęp kultury i badania kosmiczne, to ogniwa jednego łańcucha.

Oprac. **J. ZŁOCIEŃ**
(WIT-AR)



Cziatura w Gruzji to duży ośrodek przeróbki rudy manganowej. Szeroka sieć kolejek linowych dostarcza surowca dla zakładów wzbogacania rudy.

NA ZDJĘCIU: jedna z pasażerskich kolejek linowych czynnych w Cziatury.

Fot. — CAF

NA POŁKACH Z KSIĄŻKAMI

„TECHNIKA — ŚWIETLNA" (praca zbiorowa) — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Praca ta jest nowością w polskiej literaturze technicznej. Autorzy, wybitni naukowcy, omawiają w oparciu o najnowsze osiągnięcia techniki zagadnienia związane z oświetleniem, produkcją opraw oraz sygnalizacją świetlną.

Z. KOBIAK, W. STACHURSKI „KONSTRUKCJE ŻELBETOWE" — Wyd. Arkady. Praca ma charakter monografii i poświęcona jest obliczeniom i konstrukcjom elementów żelbetowych (monolitycznych, stosowanych w budownictwie przemysłowym, mieszkaniowym i komunalnym. W pracy tej można znaleźć wiele tablic i nomogramów.

M. GARLER, J. HASKOWEC, E. TOMANEK „WZMACNIACZE MAGNETYCZNE" — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Książka jest tłumaczeniem z j. czeskiego i omawia działania, układy charakterystyki wzmacniaczy magnetycznych.

G. J. SAIVANT „PODSTAWY PROJEKTOWANIA UKŁADÓW REGULACJI AUTOMATYCZNEJ" — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. G. J. Saivant, profesor kalifornijskiego uniwersytetu, pisał tę książkę przy aktywnej współpracy swoich wychowanków. To nie wątpliwie miało wpływ na to, że książka została napisana bardzo przystępnie. Autor zamawia różne zagadnienia automatyzacji w oparciu o najnowsze wyniki badań naukowych oraz osiągnięcia światowej techniki. (s)

KTO DOPOMOŻE?

Okazuje się, że czasem na ten sam temat trzeba pisać aż do znudzenia. Ha, trudno. Żuki już obowiązek reportera. W tym krótkim felietonie powrócę przede wszystkim do sprawy klubów majsterkowiczów, o których, a raczej o potrzebie ich zorganizowania, już kilka razy zabierałem głos na łamach „Magazynu".

Właśnie wczoraj rozmawiałem ze znajomym, który powrócił ze Związku Radzieckiego, gdzie odwiedzał swoich krewnych. Opowiadał mi, że przywiózł z sobą wiele pamiątek, a wśród nich... Nie, nie futro, karakulowe! Tą najdroższą pamiątką, jest model sputnika, który mój znajomy sam wykonał w klubie przyfabrycznym (w fabryce tej pracował jego krewny). To dało nam okazję do dość długiej rozmowy na temat klubów majsterkowiczów.

W Związku Radzieckim idea majsterkowania ma już bogate tradycje. Kluby majsterkowiczów istnieją prawie przy każdej większej fabryce, w poszczególnych dzielnicach mieszkaniowych, cieszą się one wielką popularnością nie tylko wśród robotników i inteligencji technicznej, ale również lekarzy i... adwokatów. Bez żadnej przesady! Nie potrzebuję chyba dodawać, jaką rolę spełniają one w upowszechnieniu kultury technicznej wśród szerokich rzesz społeczeństwa.

Również i u nas jest duże zainteresowanie klubami majsterkowiczów. Przypomnę tylko ankietę, jaką niedawno przeprowadziłem w białostockiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów. Otóż wszyscy ankietowani pracownicy wypowiedzieli się za utworzeniem klubu majsterkowiczów w ich fabryce. Kto powinien zająć się organizacją takiego klubu? Przede wszystkim dyrekcja i rada zakładowa. Co uczyniono dotąd w tej sprawie? Nic, absolutnie nic! Władze fabryki nie uznały za stosowne nawet odpowiedzieć swoim pracownikom ani naszej redakcji, która zamieściła na ten temat dwa artykuły.

Zresztą te słowa gorzkiej krytyki odnoszą się nie tylko do „Przyrządów". Na nasze artykuły nie odpowiedziały również inne zainteresowane zakłady. Skąd bierze się ta obojętność i lekceważenie opinii i postulatów załogi? Przecież myśl o potrzebie zorganizowania klubu majsterkowiczów nie zrodziła się w głowie dziennikarza, ale została mu podpowiedziana jednogłośnie przez pracowników fabryki, uczestników ankiety.

Wydaje się, że ta obojętność wynika przede wszystkim z wygodnictwa. Po co obciążać sobie głowę jakimś tam klubem? Jak nie utworzymy klubu, nic strasznego się nie stanie. Pewno, takie rozumowanie jest bardzo wygodne...

My jednak jesteśmy cierpliwi i uparci. Popieramy i będziemy popierać aż do skutku słuszne postulaty młodych i starych robotników i inżynierów w sprawie utworzenia w większych zakładach przemysłowych klubów majsterkowiczów. Uważamy nadal, że mogą one stać się ważną i wielce pożyteczną formą dokształcania załóg fabrycznych i zwykłych „amatorów". Na dowód tego, że jesteśmy konsekwentni, zapowiadamy, iż za tydzień znów powrócimy do tej sprawy. Ktoś taki musi się znaleźć, kto dopomoże w zorganizowaniu klubów majsterkowiczów, ponieważ są one potrzebne.

ST. SWIERAD

CZŁOWIEK W LODOWCU

GDYBY TEMPERATURĘ NASZEGO CIAŁA OBNIŻYĆ DO ZERA STOPNI, MOGLIBYŚMY POWRÓCIĆ DO ŻYCIA PO UPŁYWIE... KILKUSET LAT!

Przedziwne sprawy nauki o wpływie zimna na organizmy żywe — czyli kriobiologii — są w piśmiennictwie naukowym ostatnich lat szczególnie częstym tematem. Mimo jednak prawdziwej powodzi prac w tej dziedzinie, trzeba przyznać, że niezbyt wiele wiemy o zjawiskach zachodzących w organizmie podczas działania na niego niskiej temperatury, chociaż upłynęło już przeszło 400 lat od chwili opracowania przez Gesnera pierwszego, naukowego opisu zimowania zwierząt.

Kriobiologia wzbudza żywe zainteresowanie w wielu dziedzinach nauki. Znajduje przecież zastosowanie w chirurgii podczas operacji serca, dużych naczyń krwionośnych i układu nerwowego. Medycyna kosmiczna projektuje wykorzystanie obniżenia temperatury ciała astronautów w celu zabezpieczenia ich przed ujemnymi wpływami lotu kosmicznego, a zarazem wszystkim — jako sposób przedłużenia życia kosmonautów.

ZALETY HIPOTERMII

Jedną z głównych przyczyn tak szerokiego zainteresowania zagadnieniami kriobiologicznymi jest stwierdzenie, że obniżenie temperatury ciała pociąga za sobą zmniejszenie natężenia ustrojowej przemiany materii i energii. W każdym organizmie odbywa się charakterystyczna dla danego gatunku i dla danej indywidualności przemiana substancji energetycznych i budulcowych, której celem jest wypełnienie zużytych „cegiełek" w strukturze komórkowej tkanek i dostarczenie energii, warunkującej życie danego organizmu. Intensywnością tych przemian kieruje układ nerwowy i hormony wydzielane przez grczoły dokrewne, które dostosowują ją do aktualnych potrzeb organizmu. Przerwanie dopływu substancji energetycznych lub zahamowanie przemian przez uszkodzenie układów kierujących, powoduje stopniowe obumieranie komórek w odciętym obszarze.

Obniżenie temperatury ciała zmniejsza jego zapotrzebowanie na substancje energetyczne. Komórki organizmu wolniej zużywają zapasy energetyczne, odcięcie więc „dowozu" substancji energetycznych może być znoszone przez dłuższy czas. Ma to olbrzymie znaczenie dla wszystkich zabiegów leczniczych, w których zostaje czasowo odcięty dopływ krwi do pewnych obszarów ciała. Zastosowanie „hipotermii" pozwala na przedłużenie czasu trwania operacji, a więc na jej dokładniejsze wykonanie.

Obniżenie temperatury ciała może dojść do takiego punktu krytycznego, w którym przemiana materii zostaje praktycznie całkowicie zahamowana. Punkt ten leży w pobliżu 0°C, chociaż niektóre badania wydają się przemawiać za jego umiejscowieniem w temperaturze wyższej, około 10—12°C. Oznacza to, że można w takiej temperaturze przechowywać organizm żywy przez czas nieograniczony. Człowiek, u którego temperatura ciała została obniżona do około 0°C, powróciłby **po kilkuset latach**, do tej samej pełni sił, jaką posiadał przed obniżeniem temperatury ciała. Wszystkie problemy lotów kosmicznych byłyby wówczas rozwiązane.

NIEBEZPIECZEŃSTWA JESZCZE NIE USUNIĘTE...

Nie można jednak bezkarnie obniżać temperatury ciała organizmów żywych, które nie są do tego przez przyrodę predysponowane. Tylko organizmy zmiennocieplne i przechodzące sen zimowy potrafią znieść niskie temperatury bez uszkodzenia czynności fizjologicznych. U zwierząt stałocieplnych obniżenie temperatury ciała wywołuje szereg zaburzeń, wśród których jako najważniejsze podkreśla się wystąpienie tzw. „migotania serca". Serce w tym stanie nagle wydatnie przyspiesza swą akcję, przy czym każde jego włókno mięśniowe lub grupa tych włókien, kurczy się niezależnie od sąsiednich obszarów. Ta chaotyczne przebiegająca akcja, skurczowa uniemożliwia pompowanie krwi, krążenie krwi ustaje i organizm ginie na skutek zahamowania dopływu do komórek substancji energetycznych. Migotanie serca pojawia się w różnej temperaturze u różnych zwierząt. U człowieka migotanie serca występuje już w temperaturze poniżej 24°C.

Obniżenie temperatury ciała poniżej 0°C może spowodować uszkodzenie wnętrza komórek powstającymi kryształkami lodu. Woda zamarzając zwiększa swoją objętość, co może doprowadzić do rozsadzenia komórek od wewnątrz. Ponadto igielki lodu mogą swym ostrzem uszkodzić wewnętrzną strukturę komórki. Sprawa ta nie została jednak dotąd dokładnie wyjaśniona.

Gwałtowne ochłodzenie całego organizmu do temperatury poniżej 0°C zapobiega wystąpieniu kryształków lodu. Metodę tę można jednak stosować tylko u małych organizmów, zrubych na kilka komórek. Warunkiem powodzenia tej metody jest nagłe obniżenie temperatury we wszystkich częściach ciała. Nawet minimalna różnica temperatur pomiędzy komórkami leżącymi siebie, a powierzchownymi — może zapoczątkować krystalizację wody. Dotąd nie udało się w ten sposób zamrozić żadnego kręgowca.

MOŻE NIEDŁUGO ROZWIĄŻEMY TĘ ZAGADKĘ...

Ostatnio opracowano metodę obniżania temperatury ciała do około 0°C u niektórych większych zwierząt, jak myszki, chomiki, a nawet psy. Okazało się jednak, że czas przebywania w tak niskiej temperaturze jest ograniczony i waha się w granicach 1,5 do 4 godzin. Przekroczenie tego czasu uniemożliwia zwierzętom powrót do życia po ich ogrzaniu. W temperaturze wyższej ten czas przedływania się wydłuża.

Zagadnienia kriobiologiczne są przedmiotem intensywnych badań w wielu placówkach naukowych. Być może już w niedalekiej przyszłości uda się nam rozwiązać zagadkę, jaki jest mechanizm, który powiewa na bezkarne przebywanie ciała w niskiej temperaturze.

dr E. WIERZBICKI
(WIT-AR)

135

MICHAŁ SZOŁOCHOW — TOM II

„ZORANY UGÓR"



TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

Nagulnow potwierdzająco skinął głową, a Bojko-Głuchow jak gdyby wygłaszał wykład, kontynuował miarowo i spokojnie:

— O tym, że Timofiej Damaskow, z jakichś powodów odbił się od grupy Połowcewa i stał się po prostu bandziorem-samotnikiem, świadczy i ten fakt, że stronnikom Połowcewa nie wydał karabinu maszynowego, który od czasu wojny domowej był ukryty w szopie Damaskowów i który następnie znalazł Dawydow. Ale nie o to chodzi. Powiem kilka słów o naszym zadaniu: my musimy ująć samego Połowcewa i koniecznie żywcem. Póki co jest nam potrzebny tylko żywy. Szeregowych członków jego ugrupowania unieszkodliwimy później. Trzeba dodać, że Połowcew to tylko ogniwo dużego łańcucha, ale ogniwo niemało ważne. Dlatego operację szukania go i aresztowania poruczono nam, a nie pracownikom oddziału rejonowego.

Żebyście zaś, towarzysze, nie mieli do mnie urazy, powiem: tylko sam naczelnik waszego rejonowego oddziału OGPU wie że znajdujemy się na terytorium waszego rejonu. Nawet Niestierenko nie wie. Przecie to sekretarz komitetu rejonowego, cóż go mogą obchodzić jacyś tam drobni agenci skupu bydła? Niech kieruje robotą partyjną w swym rejonie, my zaś będziemy robić, co do nas należy... Trzeba powiedzieć, że we wszystkich kołchozach któreśmy odwiedzali przed przybyciem do was, z powodzeniem uchodziliśmy za tych, za których się podajemy, i tylko ty, Razmiotnow, zacząłeś podejrzewać Chiżniaka, a jednocześnie i mnie, żeśmy nieprawdziwi agenci skupu. No cóż, to tylko przynosi zaszczyt tej zdolności obserwacyjnej. Chociaż właściwie, tak czy inaczej musiałbym za kilka dni ujawnić wam, kim jesteśmy naprawdę, a oto dlaczego: mój zawodowy węch podpowiada mi, że Połowcew plącze się gdzieś u was w chutorze... Postaramy się znaleźć jego kamratów z wojny z Niemcami i wojny domowej. Wiadomo nam, w jakich oddziałach pan Połowcew służył, i prawdopodobnie wyłądował u jednego ze współwojaków. Oto pokrótce wszystko. Przed odjazdem jeszcze się zobaczymy, a na razie — do widzenia!

Stojąc już przy progu Bojko-Głuchow spojrzał na Nagulnowa:

— Losem swej małżonki nie interesujesz się?

Makarowi wystąpiły na policzkach malinowe plamy i pociemniały oczy. Pokasłując spytał niezbyt głośno:

— Wiecie gdzie się obraca?

— Wiem.

— No?

— W mieście Szachty.

— Cóż ona tam robi? Przecie nikogo tam nie ma — ani krewnych, ani znajomych.

— Twoja małżonka pracuje.

— Na jakimże stanowisku? — niewesoło uśmiechnął się Makar.

— Pracuje w kopalni przy wywózce węgla. Pracownicy naszych organów pomogli jej znaleźć pracę. Ale ona, oczywiście, nawet się nie domyśla, kto jej pomógł uzyskać robotę... I trzeba powiedzieć, że pracuje bardzo dobrze, nawet, powiedziałbym, znakomicie! Zachowuje się skromnie, żadnych nowych znajomości nie zawiera i nikt z dawnych znajomych dotychczas jej nie odwiedzał.

— A któż miałby ją odwiedzać? — zapytał cicho Nagulnow.

Zewnętrznie wydawał się całkiem spokojny, tylko powieka lewego oka drżała mu drobno.

— Mało to kto... Choćby znajomi Timofieja. Czyżbyś to całkowicie wykluczał? Jednakowoż mnie się wydaje, że kobieta zrewidowała swoje życie, opamiętała się, więc ty, towarzyszu Nagulnow nie martw się o nią.

136

— A skąd powziąłeś takie przypuszczenie, że się o nią martwię? — jeszcze ciszej spytał Nagulnow i wstał zza stołu lekko pochylając się naprzód i opierając długimi dłońmi o brzeg stołu.

Twarz pobielała mu trupio, pod kośćmi policzkowymi poruszyły się ostro guzy. Jął mówić wolniej, niż zazwyczaj, dobierał słów:

— Przyjechałeś na robotę, wymowny towarzyszu? No to ruszaj, bierz się do dzieła, a mnie pocieszać nie trzeba, nie potrzebuję tych pocieszeń! I obejdziemy się bez twoich obaw: czy mamy chodzić w dzień czy w nocy — to nasza rzecz. Jakoś przeżyjemy i bez głupiego pouczania i bez obcych nianiek! Zrozumiałeś? No to fruwaj stąd. Bo za bardzo się rozgadałeś, wywracasz się na nice, też mi — czekista, a już doprawdy nie mogę pojąć, czyś ty rzeczywiście odpowiedzialny pracownik krajowego OGPU, czy też naprawdę handlarz bydła, po naszemu szybaj.

Milkliwy Chiżniak nie bez szyderskiej uciechy patrzył na swego zwierzchnika, nieco skofundowanego, zaś Nagulnow wyszedł zza stołu, poprawił pas na bluzie i ruszył do wyjścia — jak zawsze podciągnięty i wyprostowany, może nawet nie bez chełpliwości ze swej wojskowej postawy.

Po jego wyjściu w pokoju panowała przez chwilę krępująca cisza.

— Chyba nie należało mówić mu o żonie — rzekł Bojko-Głuchow skrobiąc się paznokciem po nosie. — Widać, jeszcze przeżywa jej odejście...

— Tak, nie należało — zgodził się Razmiotnow. — Nasz Makar to chłop z kolcami a nie bardzo lubi, kiedy w brudnych butach włażą mu do jego czystej duszy...

— Nic nie szkodzi, jakoś tam będzie — rzekł pojednawczo Chiżniak ujmując ręka za rygiel drzwi.

Żeby jakoś zatuszować niezręczność, Razmiotnow zapytał:

— Towarzyszu Głuchow, wytłumacz mi: jak jest ze skupem bydła? Naprawdę je kupujecie, czy jeno tak chodzicie po zagrodach, targujecie?

Bojko-Głuchow poweselał od tak naiwnego pytania a na jego pełnych policzkach znów zagrały dołki:

— Od razu widać prawdziwego gospodarza! A bydło rzeczywiście kupujemy i płacimy, ile się należy. Ale o nasze zakupy się nie martw: bydło każemy popędzić do Szacht, a mięso górnicy zjedzą z apetytem. Zjedzą i nawet nam nie podziękują, bo nie będą wiedzieli, jaki to wysoki urząd skupywał dla nich bydło utuczone ponad przeciętną miarę. Takie to sprawy, bratku!

Po odprowadzeniu gości, Razmiotnow długo jeszcze siedział przy stole — szeroko rozstawiwszy łokcie i wspariszy policzki pięściami. Jedna myśl nie dawała mu spokoju: „Który z naszych chutorzan mógł przysłać do tego przeklętego oficerka?" Zrobił w pamięci przegląd wszystkich dorosłych Kozaków w Gremiaczym Łogu i na żadnego z nich nie padło mu prawdziwe podejrzenie...

Razmiotnow wstał od stołu, żeby się trochę wyprostować, trzy razy przespacerował się od drzwi do okna i nagle zatrzymał się na środku pokoju, zupełnie jakby się nabitnął na niewidoczną przeszkodę, i pomyślał z lękiem: „Ten tłuścioch rozjątrzył Makarowi duszę. Po kiego licha mówił o Łuszce? A co będzie, jeżeli Makar zatęskni i wypuści się do Szacht, żeby ją odwiedzić. Zasumowany chodzi ostatnimi czasy, nie daje po sobie poznać, ale coś mi się wydaje, że po nocach pije ciehcem i w pojedynkę..."

Przez kilka dni Razmiotnow żył w trwożnym oczekiwaniu: co przedsięweźmie Makar? A kiedy w sobotę wieczorem w obecności Dawydowa Nagulnow powiedział, że zamierza za wiedzą komitetu rejonowego udać się do stanicy Martynowskiej — zobaczyć, jak pracuje jedna z pierwszych zorganizowanych nad Donem stacji maszynowo-traktorowych — Razmiotnow zakrzyknął w duchu: „Przepadł Makar! Pojedzie do Łuszki! Gdzież się podziała jego męska duma?..."

ROZDZIAŁ XXI

Jeszcze z wiosny, kiedy nawet na północnej stronie pryz piotach jął się osuwać ociekający przeźroczystą wilgocią ostatni śnieg, para dzikich gołębi upodobała sobie razmiotnowskie podwórko. Długo krążyły nad chatą, z każdym kręgiem coraz bardziej się zniżając, a potem opadły przy piwnicy do samej ziemi i, wzbiwszy się lekko, nieważko, siadły na dachu chaty. Siedziały długo, czujnie kręciły główkami na wszystkie strony, rozglądały się, przywykając do nowego miejsca; potem samczyk, z fircykowatym obrzydzeniem wysoko podnosząc nóżki barwy malinowej przespacerował się po brudnej kredzie rozsypanej wokół komina, wciągnął i z lekka odrzucił do tyłu głowę i błyskając matową tęczą upierzenia na wzdętym wolu, niepewnie zagruchał. A samiczka posunęła w dół, w locie dwa razy donośnie trzepnęła skrzydłami i, opuszczony półkole, siadła na odstającej od ściany ramie okiennej izby Razmiotnowa. Cóż innego mogło oznaczać dwukrotne uderzenie skrzydłami, jeśli nie wezwanie przyjaciela, by poszedł za jej przykładem?

Kiedy Razmiotnow przyszedł w południe na obiad, przez furtkę zobaczył gołębie przy progu chaty. Samiczka, przebierając spiesznie strojnymi nóżkami, biegła skrajem kałuży z odmarzniętą wodą, coś dziobiąc w biegu, gołąb zaś goniił ją krótkimi skokami, potem na krótko się zatrzymywał, krążył, kłaniał się niemal dotykając ziemi dzióbkiem i nisko opuszczonym wolem, zawzięcie gruchał i znowu puszczał się w pogoń rozpuściwszy ogon na kształt wachlarza, rozpłaszczając się i przypadając do nie przeschniętej ziemi, zimnej i po zimowemu nieprzytulnej. Uporczywie trzymał się z lewej strony, starał się odepchnąć samiczkę od kałuży.

Razmiotnow, stąpając ostrożnie, przeszedł o dwa kroki od nich, lecz gołębie ani myślały odfrunąć, tylko się z lekka odsunęły. Razmiotnow już stojąc na progu chaty, rozstrzygnął z gorącą chłopięcą radością: „To nie goście, to gospodarze przyleciali!" I z gorzkim uśmiechem ni to wyszeptał ni to pomyślał: „Osiedlą się na moje późne szczęście, nie inaczej..."

Wziął ze spiżarni pełną garść pszenicy, rozsypał naprzeciw okna.

Razmiotnow od rana był chmurny i zły: niedobrze się działo z przygotowaniami do siewu, z czyszczeniem ziarna; tego dnia Dawydowa wezwano do stanicy; Nagulnow pojechał konno w pole, ażeby osobiście dopilnować gruntów, które już dojrzały do siewu, i Razmiotnow zdążył do południa pokłócić się na śmierć z dwoma brygadzistami i magazynierem. A kiedy w domu usiadł przy stole i, zapomniawszy o stygnącym w misce barszczu, jął przyglądać się gołębiom — jego opalona wiosennymi wiatrami twarz jakoś przejaśniała, za to na sercu stało się ciężej...

Ze smutnym uśmiechem patrzył zamglonymi oczami, jak ładna malutka samiczka chciwie dziobie pszenicę, a postawny samczyk wciąż krąży wokół niej, krąży z niezmordowanym uporem i nie dziobnie ani jednego ziarnka.

Oto dwadzieścia lat temu i on, Andrzej, podówczas młody i postawny, tak samo jak ten gołąb krążył wokół swej miłej. A potem — żeniaczka, służba czynna, wojna... Z jakże strasznym i krzywdzącym pośpiechem przeleciało życie! Wspominając żonę i syna, Razmiotnow myślał ze smutkiem: „Rzadko widywałem was w życiu, moi najdrożsi, rzadko odwiedzam i teraz..."

Nie do jadła było i Andrzejowi Razmiotnowowi. Już nie zamglonymi, ale zmętniałymi od łez, niewidzącymi oczami patrzył w okno i nie gołębie, nie wiosenny łagodny błękit widział za ramami okiennymi, lecz przed oczyma jego duszy rysowało się żałosne oblicze tej, którą raz w życiu kochał więcej, zda się, niż samo życie, ale przecie nie do końca, z którą go rozdzieliła czarna śmierć dwanaście lat temu, na pewno w taki sam jaśniejący wiosną dzień...

Razmiotnow żuł chleb nisko opuściwszy głowę nad miską, nie chciał żeby matka widziała jego łzy, powoli spływające po policzkach i jeszcze dosalające i bez tego przesolony barszcz. Dwa razy brał łyżkę i dwa razy wysuwała mu się na stół z dźwinie osłabłej i mocno drżącej ręki.

Bywa przecie w naszym życiu i tak, iż nie tylko człowiecze ale i krótkie ptasie szczęście wywołuje u człowieka ze zranioną duszą nie zazdrość, nie pobłażliwy uśmiech, lecz ciężkie wspomnienia, pełne zapiekłej goryczy i męki nie do zniesienia... Razmiotnow stanowczo wstał od stołu, odwrócił się plecami do matki, włożył waciak, zmiał w rękach papachę.

— Niech Bóg broni, mamo, jak mi się dziś nie chce jeść.

— Nie chcesz barszczu, to może ci dać kaszy z kwaśnym mlekiem?

— Nie, nie chcę, nie trza.

— Czy masz jakie zmartwienie? — zapytała matka ostrożnie.

— Jakie tam zmartwienie, żadnego zmartwienia nie mam. Było, ale zielskiem zarosło.

— Od małegoś taki skryty, Andriuszka... Nigdy matce nic nie powiesz, nigdy się nie poskarżysz... Widać masz serce z kostką w środku...

— Samaś urodziła, mamo, nie ma kogo winić. Jakiegoś mnie wydała na świat, takiego masz, nic na to nie poradzisz.

— No, Bóg z tobą — rzekła stara zaclskając z urazą wyblakłe wargi.

Kiedy Razmiotnow wyszedł za furtkę, skręcił nie na prawo, w kierunku rady wiejskiej, ale w lewo, w step. Krokiem zamaszystym, ale bez pośpiechu szedł na przełaj, bezdrożem, do drugiego Gremiaczego Łogu, gdzie z dawien dawna w spokojnej ciasnocie osiedli sami nieboszczycy. Cmentarz był pozbawiony ogrodzenia. W tych trudnych latach nieboszczycy nie cieszyli się szacunkiem żywych... Stare krzyże, poczerniałe z biegiem czasu, pochyliły się, niektóre z nich leżały na ziemi przodem albo na wznak. Ani jeden grób nie był w porządku, a wiatr ze wschodu smutno poruszał na gliniastych wzgórkach zeszłoroczny burzan, ostrożnie szeleścił, jak gdyby przesuwając delikatnymi palcami po pasmach zbutwiałego bezbarwnego piołunu. Nad grobami utrzymywał się trwale pomieszany zapach zgnilizny, zeprzałej trawy, odmarzniętego czarnoziemu.

Na każdym cmentarzu i w każdej porze roku żyjącemu zawsze bywa smutno, jednakowoż szczególny, przenikliwy i ostry smutek panuje tam nieodstępnie jeno wczesną wiosną i późną jesienią.

Ścieżką wydeptaną przez cielęta Razmiotnow poszedł na północ za linię cmentarza, gdzie dawniej grzebano samobójców, zatrzymał się przy grobie o zapadniętych brzegach i zdjął papachę z siwej, nisko pochylonej głowy. Tylko skowronki naruszały zamyśloną ciszę nad tym zapomnianym przez ludzi skrawkiem ziemi.

Po cóż Andrzej przyszedł tutaj owego wiosennego dnia, jaśniejącego słońcem, aż po brzegi wypełnionego budzącym się życiem? Aby, szczepiwszy krótkie silne palce i zacisnąwszy zęby, patrzeć zmrużonymi oczami na zamglony skrawek horyzontu, jak gdyby chciał w mglistej powłoce dostrzec swą niezapomnianą młodość, swe niedługie szczęście? Może i tak. Przecie przeszłość, zamarłą ale drogą sercu, zawsze dobrze widzieć albo z cmentarza, albo z niemych mroków bezsennej nocy...

Od tego dnia Razmiotnow wziął pod swą czujną opiekę parkę gołębi, która się u niego osiedliła. Dwa razy dziennie rozrzucał pod oknem po pełnej garści pszenicy i stał na straży, odpędzał natrętne kury, póty, póki gołębie się nie nasycily. Co rana o świcie długo siadywał na progu spichrza, palił, obserwował w milczeniu, jak nowi lokatorzy znosili za framugę okna, słomę, cienkie gałązki, zbierali z płotu kłaki wyliniałej sierści wołów. Wkrótce gniazdo grubej roboty było gotowe i Razmiotnow westchnął z ulgą: „Zadomowiły się! Teraz już nie odlecą".

Przez dwa tygodnie samiczka nie sfruwała na żer. „Wysiaduje. Zanosi się na przychówek w gospodarstwie" — uśmiechnął się Razmiotnow.

Wraz z pojawieniem się gołębi wyraźnie przybyło mu trosk, należało w porę sypać im jedzenie, zmieniać w misce wodę, ponieważ kałuża przy progu wkrótce wyschła, a poza tym ostatecznie konieczność zmuszała go do pełnienia straży ze względu na bezpieczeństwo gołębi tak żałośnie bezbronnych.

Pewnego razu wracając z pola Razmiotnow jeszcze daleko od domu zauważył, że stara kotka — ulubienica jego matki — całym ciałem przypadając do strzechy pełzła dachem chaty, a potem lekko zeskoczyła na uchylonq okiennicę i wymachując ogonem gotowała się do skoku. Samiczka siedziała na gnieździe nieruchomo, grzbietem do kotki i, jak widać, nie czuła niebezpieczeństwa. Może ze czterdzieści centymetrów dzieliło ją od zguby.

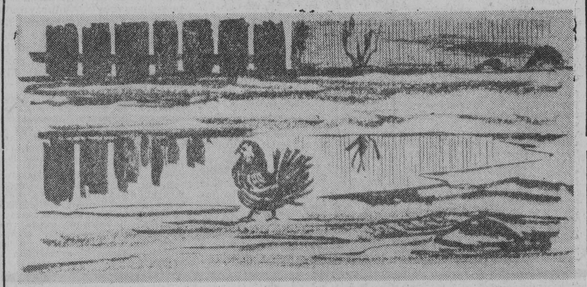
Razmiotnow biegł na palcach, gwałtownie wyszarpnął z kieszeni nagan i powstrzymując dech nie spuszczał z kotki zwężonych oczu. A kiedy ta leciutko się cofnęła przebierając febrycznie przednimi łapami — ostro trzasnął wystrzał, okiennicą lekko zakołysało. Samiczka sfrunęła, a kotka niby worek zwaliła się głową w dół na przyzbę, przebita z ukosa kulą.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

RYSZARD KRAŚKO
STANISŁAW ŚWIERAD

137

138



Zygmunt Kosztyła

POCZĄTKI POMOCY LEKARSKIEJ W BIAŁYMSTOKU

Pisząc o historii Białegostoku, o jego tradycjach, nie można pominąć milczeniem stanu opieki lekarskiej. Nie można zapomnieć o ofiarnej, pionierskiej pracy lekarzy, którzy wprowadzali oświatę sanitarną, nieśli pomoc chorym, zakładali pierwsze placówki lecznicze. W większości byli to ludzie skromni, dobrze obeznani ze swoim zawodem, autorzy prac naukowych, wytrwali i zdolni organizatorzy — lekarze społeczniey. Nie żałowali oni czasu, trudu i pieniędzy, by należycie służyć społeczeństwu, by jak najlepiej i najpełniej wywiązać się ze swego posłannictwa. Białystok posiadający dzisiaj Akademię Medyczną, ma i w tej dziedzinie swoje tradycje, o których jak dotychczas, niewiele było wiadomo.

POCZĄTKI zorganizowanej pomocy lekarskiej w Białymstoku, sięgają pierwszej połowy XVIII wieku, kiedy to miasto przechodzi w posiadanie ostatniego z rodu „Gryfitów" i staje się siedzibą pierwszego senatora i późniejszego hetmana wielkiego J. K. Branickiego. Pracując nad rozbudową i rozwojem miasta, nie mógł zapomnieć hetman o opiece lekarskiej. W trosce o zdrowie swoje, dworu oraz wszystkich poddanych, sprowadza na dwór lekarzy, którzy sprawowali odtąd opiekę lekarską i wprowadzali oświatę sanitarną wśród mieszkańców Białegostoku i okolicy. Oto jak pisze na ten temat współczesny pamiętnikarz M. Starzeński: „...Nadto utrzymywał Branicki stałego lekarza i kilku biegłych chirurgów, dla niesienia pomocy chorym w majętnościach jego będących."[1])

NAJWCZEŚNIEJ, bo już około 1727 roku osiedlił się na stałe w Białymstoku dr Michał Clement jako lekarz nadworny Branickiego. Ten energiczny i niezmiernie czynny lekarz pracował na Białostoczyźnie ponad 40 lat, poświęcając się bez reszty chorym, niosąc im pomoc i opiekę. Jemu — pionierowi oświaty sanitarnej i opieki lekarskiej na naszym terenie, poświęcić należy nieco uwagi.

Dr Clement był Węgrem z pochodzenia, a nie jak podają niektórzy historycy — Francuzem. Natomiast nauki medyczne kończył na fakultecie lekarskim w Paryżu. Praca lekarza w rozwijającym się bardzo szybko Białymstoku, nie należała do łatwych i wymagała dużego doświadczenia, operatywności i poświęcenia. Szerzenie oświaty sanitarnej, zwalczanie wpływów znachorów i wszelkiego rodzaju szarlatanów było jak na pierwszą połowę XVIII wieku, zadaniem bardzo trudnym. Na szczęście dr Clement nie należał do kategorii ludzi łatwo załamujących się, zdolnych jedynie do utyskiwań. Z całą bezwzględnością zwalczał szalbierstwo i ciemnotę, rozszerzając coraz bardziej teren swego oddziaływania. Spotykano go coraz częściej w odległych wsiach i miasteczkach Białostocczyzny, niosącego pomoc i opiekę. W stosunku do chorych, jak piszą ówcześni pamiętnikarze, był czuły i troskliwy. Dla każdego chorego miał zawsze życzliwe słowo, a widząc niedostatek w domu, pozostawiał często lekarstwa, a niekiedy i pieniądze. Z tych to względów szacunek

EPILOG „potopowych" wędrówek

UFF! Jacy jesteśmy szczęśliwi, że znów jesteśmy w Białymstoku, skąd przed sześcioma tygodniami wyruszyliśmy w naszą „potopową" podróż. Osobiście jesteśmy z niej bardzo zadowoleni. Ciekawi jednak nas to, co sądzą o naszych peregrynacjach i licznych „odkryciach"? Czytelnicy? Z wielką niecierpliwością czekamy na wasze listy.

Podczas naszych wędrówek śladem sienkiewiczowskiego „Potopu" spotkaliśmy się z wieloma ludźmi — nauczycielami, rolnikami, młodzieżą, inżynierami, robotnikami, zawodowymi historykami i historykami z „amatorstwa". Bez względu na wykształcenie, pochodzenie społeczne i wiek, wszyscy nasi przygodni znajomi wykazywali ogromne oczytanie w doskonałych powieściach Sienkiewicza. Tak, to są bardzo przyjemne wrażenia.

Zresztą nie chodzi tutaj tylko o tak zwane oczytanie. Wędrując śladem „Potopu" stwierdziliśmy jeszcze jeden niezmiernie interesujący fakt — wielu ludzi uczy się historii rodzinnego kraju, a przede wszystkim rodzinnej miejscowości na podstawie powieści, takich właśnie jak „Potop". Dowodzi to, jak wielką siłę oddziaływania na czytelników posiada literatura. Oczywiście, literatura dobra, tworzona przez genialnych pisarzy.

No i ostatnia sprawa — o której wspominał już mgr Filonik — to znalezienie różnych dokumentów i zbiorów gromadzonych przez historyków — amatorów w małych miasteczkach. Nie miejsce tutaj na jakąś szerszą analizę tego zjawiska, które obok stron dodatnich posiada także i strony ujemne. Jedno jest pewne — te cenne pamiątki historyczne powinny być wykorzystane przez naukowców w ich badaniach nad bogatą przeszłością Ziemi Białostockiej.

Cóż, nie pozostaje nam nic innego jak serdecznie pożegnać się z Czytelnikami, którzy — jak sądzimy — wiernie nam towarzyszyli w naszych „potopowych" peregrynacjach. Jeszcze raz — serdecznie dziękujemy! Zajrzyjcie natomiast na stronę 12, gdzie znajdziecie specjalny konkurs dla czytelników „Potopu".

RYSZARD KRAŚKO
STANISŁAW ŚWIERAD

Jeśli chodzi o Nową Gwi-



Nawet mały, głupi kotek nie wszedłby do tak groźnej paszczęki, gdyby jej właściciel jeszcze się ruszał. Olbrzymią rybę — miecznika złowiono w czasie VII dorocznych zawodów rybackich w San Juan (Puerto Rico).

Fot. — CAF

swoje, dworu oraz wszystkich poddanych, sprowadza na dwór lekarzy, którzy sprawowali odtąd opiekę lekarską i wprowadzali oświatę sanitarną wśród mieszkańców Białegostoku i okolicy. Oto jak pisze na ten temat współczesny pamiętnikarz M. Starzeński: „...Nadto utrzymywał Branicki stałego lekarza i kilku biegłych chirurgów, dla niesienia pomocy chorym w majętnościach jego będących."[1])

NAJWCZEŚNIEJ, bo już około 1727 roku osiedlił się na stałe w Białymstoku dr Michał Clement jako lekarz nadworny Branickiego. Ten energiczny i niezmiernie czynny lekarz pracował na Białostoczyźnie ponad 40 lat, poświęcając się bez reszty chorym, niosąc im pomoc i opiekę. Jemu — pionierowi oświaty sanitarnej i opieki lekarskiej na naszym terenie, poświęcić należy nieco uwagi.

Dr Clement był Węgrem z pochodzenia, a nie jak podają niektórzy historycy — Francuzem. Natomiast nauki medyczne kończył na fakultecie lekarskim w Paryżu. Praca lekarza w rozwijającym się bardzo szybko Białymstoku, nie należała do łatwych i wymagała dużego doświadczenia, operatywności i poświęcenia. Szerzenie oświaty sanitarnej, zwalczanie wpływów znachorów i wszelkiego rodzaju szarlatanów było jak na pierwszą połowę XVIII wieku, zadaniem bardzo trudnym. Na szczęście dr Clement nie należał do kategorii ludzi łatwo załamujących się, zdolnych jedynie do utyskiwań. Z całą bezwzględnością zwalczał szalbierstwo i ciemnotę, rozszerzając coraz bardziej teren swego oddziaływania. Spotykano go coraz częściej w odległych wsiach i miasteczkach Białostocczyzny, niosącego pomoc i opiekę. W stosunku do chorych, jak piszą ówcześni pamiętnikarze, był czuły i troskliwy. Dla każdego chorego miał zawsze życzliwe słowo, a widząc niedostatek w domu, pozostawiał często lekarstwa, a niekiedy i pieniądze. Z tych to względów szacunek

Nowa Gwinea — do niedawna teren zupełnie dziewiczy dla działalności misyjnej, po przybyciu pierwszych misjonarzy stała się areną „targów o dusze", najzupełniej jawnych i może bardziej jaskrawych niż gdzie indziej. „Odbijanie wiernych" było zjawiskiem tak codziennym, że nikogo nie dziwiło, jeśli jakaś okolica przechodziła z rąk do rąk, niczym pole bitwy. Z miesiąca na miesiąc poszczególne wsie, a nawet całe plemiona „nawracały się" z katolicyzmu na protestancyzm, bądź odwrotnie, to znów zostały anektowane przez adwentystów dnia siódmego lub inną sektę działającą na morzach południowych.

Zaledwie nowopowstały status wyznaniowy na danym obszarze zaczął się umacniać — jak spod ziemi zjawiali się wysłannicy innego obrządku. Oczywiście musieli czymś przyciągnąć bądź zaimponować. Rozkoszniejsze niebo, bardziej błyszczący medalion, obfitsze porcje tytoniu — stanowią w tych bojach o supremację stale powtarzające się „atuty religijne" dla przekonania krajowców o wyższości wyznania propagowanego przez nowoprzybyłych misjonarzy nad wyznaniem ich konkurentów.

Szczególnie pouczające są obserwacje W. A. Robinsona dotyczące nieprzebranych bogactw misji religijnych na morzach południowych. Pod tym względem hierarchia katolicka i inne wyznania chrześcijańskie nie starają się nawet maskować jaskrawego odstępstwa od głoszonych zasad ewangelicznej pogardy dla „dóbr doczesnych"; korzystnie jest wpajać te zasady w swoich poddanych niż samemu do nich się stosować.

Jeśli chodzi o Nową Gwinę, misje religijne stanowią tam bezspornie najbogatsze i najbardziej intratne przedsiębiorstwa. Już pierwsi misjonarze zorientowali się w różnych horoskopach, toteż od początku rozgorzała pomiędzy misjami kilku wyznań chrześcijańskich zażarta wojna konkurencyjna. Po pewnym czasie utrzymały się na powierzchni tylko dwa wyznania dysponuje największymi funduszami. Wtedy jednak rywalizacja przybrała formy tak nie przebierające w środkach, że dla uniknięcia kłopotliwych powikłań, kolonizatorska administracja musiała ustanowić podział terytorium pod względem religijnym: protestantom przyznano całe wybrzeże aż po Finschhafen, katolikom zaś terytorium na zachód od tej linii demarkacyjnej.

Już w latach trzydziestych bogactwa i wpływy misji zdumiewały każdego, kto zawitał w tamte strony. Np. Robinson bez żadnej uszczypliwości nazwał agendy misyjne północnych wybrzeży Nowej Gwinei „jedyną dziedziną przemysłu, która uniknęła kryzysu gospodarczego".

Wystarczy wyjadować w Finschhafen, osadzie wyjątkowo misyjnej stanowiącej tu najdalej na zachód wysuniętą bastion protestantyzmu, aby odnieść wrażenie niezwykłej zamożności tej instytucji. Cała miejscowa ludność w zamian za „dobrodziejstwo" nawrócenia pracuje dla misji, prowadzącej przy pomocy własnej flotylli intratny handel z wybrzeżem oraz z wieloma wyspami nawet dość odległych archipelagów.

Obraz ten blednie jednak wobec oszałamiającego bogactwa Alexishafen, gdzie zarząd katolickich misji na nowej Gwinei założył główną kwaterę.

W. A. Robinson tak opisuje pierwsze wrażenia pobytu w tym mieście, gdzie nic nie dzieje się inaczej niż z polecenia zarządu misji:

„Trudno nie zdać sobie sprawy z finansowej potęgi Alexishafen już w chwili wpłynięcia do portu. Nim zdążyłem rzucić kotwicę, na romantycznej lagunie ocienionej palmami, ujrzałem wspaniały, nowiutki żaglowiec z silnikiem Diesla. Dopiero co spuszczono go z doków w Sydney. Misja nabyła ten statek za sumę siedemdziesięciu tysięcy dolarów.

Zarówno wyposażenie jak rozległość misji są wręcz zadziwiające. Plantacje kopry ciągną się dziesiątkami mil we wszystkich kierunkach. Mieści się tam również doskonała suszarnia z nowoczesnymi urządzeniami do śrutowania orzechów kokosowych; gotowy produkt wysyła się na rynki zagraniczne. Znaczną część nadbrzeża zajmują olbrzymie składy drewna dla tartaku i fabryki mebli. Są tam również mechaniczne warsztaty, drukarnia produkująca misyjną literaturę propagandową, fabryki obuwia, warsztaty krawieckie, cegielnia, łuszczarnia ryżu, pasieka, szkoła i szpital. Wszelkie naprawy okrętów oraz budowę mniejszych jednostek umożliwia misyjna stocznia.

Osobny rozdział tego obrazu stanowią „mieszkania" dla krajowców — zatęchłe drewniane skrzynie pozbawione okien, hermetycznie uszczelnione przed dostępem powietrza. Mieszka tam siedmiuset wiernych, którzy oczywiście muszą pracować dla misji. Osobiście wątpię, czy Amerykanie utrzymujący misję wyobrazili sobie kiedykolwiek misjonarzy jako fabrykantów, handlowców, wielkich plantatorów — w białych spodniach, białych kitlach z powiewnymi pałami i białych hełmach korkowych. Nie tylko na Nowej Gwinei, ale w ogóle na całym zachodnim Oceanie Spokojnym misjonarze luksusowo żyją z krajowych bogactw, mając do absolutnej dyspozycji całą miejscową ludność, dostarczającą im służby i robotników.

W kompleksie wielkiego nieporozumienia, którym bez wątpienia są misje jako takie, narzucające prymitywnym ludom pojęcia i obyczaje nie tylko sprzeczne z ich sposobem życia uświęconym tradycją, ale i pod licznymi względami kolidujące ze specyfiką miejscowych warunków określonych przez samą przyrodę — poczesną rolę odgrywa kwestia mieszkań.

Doprawdy trudno zrozumieć, co kieruje uporem misjonarzy w narzucaniu krajowcom stawiania szczelnych bud drewnianych bez okien i jakiejkolwiek wentylacji. Na wyspach mórz południowych natychmiast po zainstalowaniu się agend misyjnych wyrastają jak grzyby po deszczu całe takie osiedla robotników misyjnych, stanowiących zbiorowisko najohydniejszych baraków na świecie.

Jest to tym bardziej niepojęte, że przed zetknięciem się z cywilizacją krajowcy bynajmniej nie narzekali na kłopoty mieszkaniowe. Estetyczne, przewiewne ich chaty kryte strzechą, przez całe tysiąclecia znakomicie zdawały egzamin w warunkach tropików. Chociaż lekarze zgodnym chórem wysoko ocenili higieniczną wartość tych ładnych domków, misjonarze w dalszym ciągu budują krajowcom wstrętne budy, notabene kryte blachą rozgrzewającą się do niemożliwości pod palącymi promieniami słońca.

Przez pewien czas misjonarzom na wyspach Oceanu Spokojnego pozwalano zajmować się handlem, a nawet zakładać przedsiębiorstwa — bez wykupywania koncesji i przestrzegania obowiązujących przepisów podatkowych. Zaczęli wszakże prowadzić interesy na tak olbrzymią skalę, że władze zmusiły ich do zarejestrowania się jako firmy przemysłowo-handlowe.

Wprost trudno uwierzyć w takie szyldy, jak „Misja Najświętszego Serca Jezusa Chrystusa, Spółka akcyjna" oraz „Katolicka Misja Świętego Ducha, Spółka Akcyjna". A jednak są to najbogatsze i najbardziej znane wielkoprzemysłowe firmy na Nowej Gwinei. Prowadzą je chrześcijańscy misjonarze, pouczający krajowców, jak miłe jest Bogu ubóstwo i wyrzeczenia.

„Misja Św. Ducha, Sp. Akc."

ANDRZEJ TREPKA

FOTOGRAFIA AMATORSKA pod światło

W jednej z sal Muzeum otwarta jest obecnie wystawa artystycznej fotografii amatorskiej. Wystawiają na niej swe prace członkowie Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Jest to już siódmy z kolei pokaz fotografii białostockich amatorów.

Wprawdzie wystawa nie imponuje rozmachem i rozległością, ale warto ją zobaczyć choćby po to, by poznać oryginalne z pewnością spojrzenie fotografa-amatora. Już powierzchowne tylko obejrzenie eksponatów pozwala stwierdzić, że nasi amatorzy fotografii zrobili wyraźny krok naprzód od czasu ostatniego pokazu. Zwraca uwagę bogactwo tematów, wśród których dominują motywy jeziora, lasu, architektury, zimy, kwiatów. Rzadziej natomiast obiektyw autorów wystawianych prac zatrzymywał się na ludziach, zwierzętach, zabawie, czy też życiu miasta.

Wśród wielu prac dobrych musiały znaleźć się oczywiście i prace słabsze. Eksploatowane zwykle wyczerpująco motywy jeziora i architektury tym razem nie doczekały się wybitniejszego ujęcia. Trzeba tu jednak wspomnieć o dobrym technicznie zdjęciu Tadeusza Smagacza — „Na tratwie". Ten sam autor demonstruje ciekawy fragment architektoniczny zatytułowany „Rytm", który obok „Studium architektury" Zbigniewa Małyszki, wybija się wśród kilku prac związanych z tematem architektury. Sugestywne również jest zdjęcie Edwarda Modzelewskiego „W świetle latarni".

Samo bogactwo motywów nie stanowi jednak zupełnie o wartości zdjęć. Przede wszystkim ważną jest kompozycja świadcząca nie tylko o spojrzeniu autora, ale i o jego inwencji. Do miana najlepszych pod tym względem konkurują na wystawie dwie prace Romualda Farata, a to: „Śnieżyca" i „Stadion". Obie krańcowo różne zarówno tematycznie, jak i kompozycyjnie. W pierwszym wypadku nie pozbawione dynamizmu ujęcie śnieżnej zawiei imponuje wiernością obrazu, w drugim — coś wręcz przeciwnego: wybitnie statyczny obraz pozbawiony niemal zupełnie cech fotografii, a przypominający do złudzenia prosty szkic wykonany kilkoma „pociągnięciami" ołówka. Nie rozstrzygając kwestii pierwszeństwa między „Śnieżycą" a „Stadionem", wypada uznać obie te prace, jeżeli już nie za najlepsze, to z pewnością za najoryginalniejsze i najbardziej frapujące spośród wystawianych w Muzeum.

Z ciekawszych zdjęć warto jeszcze wymienić takie, jak „Koncha"—Z. Małyszki, tego samego autora „Oczekiwanie", które jednak przesadnie jest wyreżyserowane, a dalej „Studium kwiatowe" E. Modzelewskiego i „Zaułek" Janusza Niechwiedowicza.

Niewątpliwie białostoccy amatorzy fotografii swobodniej już operują obiektywem. Wciąż jednak w ich pracach za mało jest ruchu, który przecież w obrazie fotograficznym posiada niezaprzeczalną wymowę. Stąd dziwnym wydaje się fakt pominięcia zawsze wdzięcznego, a zapewniającego efekt dynamiki, motywu pracy człowieka.

JACEK PAŁAMARZ

FLORENCJA - OJCZYZNA *Dantego i Galileusza*

Italia nie jest napewno rajem dla automobilistów. Ta negatywna opinia wypływa nie tylko z racji potwornego tłoku samochodowego na ulicach miast, ale chodzi też o autostrady, które są bardzo wąskie. Ponieważ auta płyną nieprzerwanym strumieniem, przeto radość naszego kierowcy szybko zwiędła wobec uciążliwej perspektywy stałego utrzymywania pojazdu w kolejce.

Arno. Uwagę wszystkich zwrócił historyczny most Ponte Vecchio — zabudowany cały jubilerskimi sklepikami, które jak jaskółcze gniazda przylepiły się pod czerwony okap starej budowli.

Florencja od pierwszego wejrzenia urzeka przedziwną harmonią zespołów architektonicznych, stopionych w ciągu wieków w jednolitą całość. Na skrzyżowanach ulic marmurowe (tłusty lud). Już w 1345 r. wybuchł pierwszy żywiołowy strajk. W ub. natomiast roku właściciele słynnej zatrudniającej około 2000 robotników fabryki „Galileo" we Florencji (precyzyjna optyka i mechanika) postanowili ją zamknąć. Załoga zastrajkowała nie opuszczając fabryki. Strajk trwał 3 miesiące przy wielkiej jedności działania wszystkich związków. Mieszkańcy Florencji z wielkim poświęceniem solidaryzowali się ze strajkującymi. Właściciele sklepów utworzyli kredyt rodzinom strajkującym. Walka w obronie „Galileo" wywołała ogromny odzew w całym kraju. Robotnicy zwyciężyli. „Galileo" nie zostało zamknięte.



„Ponte Vecchio" stary most we Florencji. Fot. — L. Tarasiewicz

Nic więc dziwnego, że do Florencji przybyliśmy nocą. Mimo późnej pory i zmęczenia poszliśmy obejrzeć miasto.

Zaraz na wstępie natknęliśmy się na kilkunastoosobową grupę Włochów komentującą jakieś wydarzenia polityczne. Niezwykle żywo prowadzona dyskusja przeniosła się wkrótce z chodnika na jezdnię. Zatrzymywały się auta, wysiadali kierowcy, coraz więcej zbierało się dyskutantów i słuchających. Wszyscy byli ożywieni i swoje argumenty popierali obszerną gestykulacją. O czym mówili? — Zrozumieliśmy tylko, niektóre słowa, jak *komunist, sovietik.* Najbardziej zdziwiło nas to, że za kilka godzin zaczyna się normalny dzień pracy, a oni nie przerywali dyskusji.

Temat improwizowanego wiecu w kilka godzin później był i nam już znany. Otóż tego dnia wszystkie dzienniki włoskie w obszernych sprawozdaniach donosiły o sprowadzeniu z kosmosu na ziemię rakiety z Bielką i Striełką.

Miasto w całej okazałości zobaczyliśmy dopiero, gdy zaświeciło słońce. Zwiedzanie zaczęliśmy od pałacu „Uffizi", skąd od razu przechodzi się nad rzekę tablice z cytatami z „Boskiej Komedii", przypominają, że tu tworzył Dante. Liczne spotykane na każdym kroku, pomniki przypominały, że tu żył i tworzył Michał Anioł.

Kilka godzin przeznaczonych na zwiedzenie Galerii Pittich, to stanowczo było za mało. Dlatego ograniczyliśmy się tylko do obejrzenia dokładniej sali Jowisza, gdzie panuje atmosfera „miłości wiernej aż do śmierci". Oto patrzy na nas z portretu „Dama z welonem" Rafaela. Pod jej postacią kryje się córka florenckiego piekarza, w której zakochany bez pamięci malarz widział ideał piękności.

Po opuszczeniu Galerii popatrzyliśmy chwilę na piękny pomnik Dantego, stojący na dużym placu i dalej w drogę. Tuż za pomnikiem znajduje się mauzoleum autora „Boskiej Komedii", a właściwie jest to mauzoleum Florencji. W lewej nawie widnieją na ścianie napisy ku czci Rafaela i Leonarda da Vinci. Obok marmurowy grobowiec — białe popiersie astronoma z lunetą i globusem, a pod sarkofagiem napis: „Galilaeus, Galileius... Geometriae Astronomiae Philosophiae Maximus Restitutor". Po przeciwnej stronie grobowiec Michała Anioła, a obok marmurowy sarkofag Dantego.

Historia Florencji jest nieprzerwanym ciągiem walk klasowych między masami plebejskimi a tymi, których lud nazwał z właściwą sobie dosadnością „popolo grasso"

L. TARASIEWICZ

ANTYKWARIAT Humoru SATYRY OSOBLIWOŚCI

KRZYŻÓWKA Z MECENASOWĄ

W tygodniku „Nowa Kultura" z dn. 16. X. br. autor niniejszej rubryki znalazł notatkę następującej treści:

„Brawo „Przekrój", masowe pismo prowadzące stałą, cieszącą się szczególną sympatią młodzieży krzyżówkę z kociakiem! Oto w numerze z 9. X. br. czytamy: znaczenie wyrazów — pionowo — 30) „bardzo niegrzeczna nazwa mecenasowej N., nie tylko jej (wulgarnie)". Ponieważ pierwsza litera jest K (artuzy), przedostatnie d (W)ója, nie ma już wątpliwości, że chodzi o przepiękny wyraz na pięć liter. To się nazywa dydaktyczna i wychowawcza rola pisma"

Trzeba się tu zgodzić z „Nową Kulturą". Autor niniejszej rubryki chciałby dodatkowo zapytać, dlaczego właśnie mecenasową N., to spotkało — skoro, jak sugeruje autor krzyżówki — nie tylko jej ta nazwa dotyczy? A poza tym — dlaczego kwestię postawiono pionowo?

JAK ŻYLI PRAŁACI?

O mieszkających w XVIII wieku w Warszawie prałatach tak m. in. pisał A. Magier:

„...Znaczna liczba prałatów pędziła życie swobodne i wytworne. Używali pięknych swych karet... Karety zaś powszechnie znanych ich przyjaciółek równie były śliczne. Prałaci grą w karty bawili się przyjemnie. Bachus sprzyjał im również..."

Nic więc dziwnego, że niektórzy zazdrościli księżom prałatom. Poeta T. K. Węgierski pisał o nich w XVIII w. w „Liście z Warszawy":

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,
Co się tłuści w probostwach prałaci bogacą,
Co i z płodu, i śmierci zbierają przychody;
Widziałbyś tu, jak wszystko to na dziewki tracą.

Podobnie pisał w XVIII wieku w wierszu „Hasło" poeta M. Molski:

Mężom rogi zaszczepiać, dla grosza się modlić,
Nadto się czasem puszyć, czasem nadto podlić,
Na nieprzystojne brednie obracać dukaty —
Mieli to i mieć będą za hasło prałaty.

NOSIŁ WILK RAZY KILKA...

Lekarze i szacowna nauka medycyny — wiele razy byli przedmiotem żartobliwych wierszy satyrycznych. Autor niniejszej rubryki w antologii anonimowych fraszek z lat 1870—1900 znalazł następujące „Epitafium" (napis nagrobkowy):

Tu leży doktor, część jego pamięci!
A wkoło niego — pacjenci...

BAŁ SIĘ PODPISAĆ

Pół wieku temu powstała doskonała fraszka, której autor na wszelki wypadek nie ujawnił swego nazwiska, nie chcąc się narażać na wieczysty gniew płci pięknej. Fraszka ta, nosząca tytuł „Nagrobek", jest następująca:

Tu wdowa po trzech mężach leży pod kamieniem,
Przechodniu, odmów pacierz z głębokim westchnieniem,
I klęknąwszy na grobie, niedawno zawartym,
Podziękuj Panu Bogu, że nie byłeś czwartym.

Z. ZBOROWSKI

Na ekranach NASZYCH KIN

W LISTOPADZIE

Listopad na naszych ekranach zapowiada się bardzo interesująco. Obejrzymy kilka głośnych filmów radzieckich, interesujące pozycje kinematografii zachodniej oraz nowości polskiej. Z racji obchodów 43 rocznicy Rewolucji Październikowej kina nasze przygotowują też przeglądy filmów radzieckich. Będziemy mieli więc okazję powrócić pamięcią do najprzyjemniejszych.



„SZUKAM OJCA"

Zacznijmy od naszego reprezentacyjnego kina „Pokój". Tu obejrzymy nowy film produkcji polskiej „DECYZJA" według scenariusza E. Kabatca w reżyserii J. Dziedziny. Jest to współczesna historia psychologiczna z życia prowincjonalnych lekarzy. Grają Barbara Wałkówna i Bogusz Bilewski.

Następną pozycją będzie radziecki film „SIEROŻA", nagrodzony Wielką Nagrodą w Karlovych Varach. Reżyser G. Danielij ukazał świat widziany oczyma dziecka. Mały Boria Barchatow zachwyca naturalnością gry. Jego partnerami są Irina Skobcewa i Sergiusz Bondarczuk. „DAMA Z PIESKIEM" — według Czechowa w reżyserii Josifa Cheifica z uroczą Iją Sawwiną i Aleksym Batałowem również zdobyła nagrodę w Karlovych Varach.

„SŁOŃCE ŚWIECI DLA WSZYSTKICH" — produkcji radzieckiej ukazuje walkę ociemniałego na skutek działań wojennych człowieka o swoje miejsce w świecie. Reżyseria K. Wojnow. W roli głównej Walentin Zubkow.

„NIEWYSŁANY LIST" — głośny dramat Michała Kałatozowa, twórcy filmu „Lecą żurawie". Nazwano ten film „tragedią wyrażoną językiem obrazów". W roli głównej Tatiana Samojłowa.

Ostatnią listopadową pozycją na ekranie tego kina będzie „CHLEB, MIŁOŚĆ I..." słynny „film - rzeka" Vittorio de Sica, ale tym razem z Zośką Loren.

Kino „Ton" otrzymuje niemniej interesujące pozycje. „BITWA POD PIRAMIDAMI" — wyprodukowana w Gruzji, opowiada o historii tego pięknego kraju, nękanego przez najeźdźców i panów. Handel niewolnikami, jasyr turecki — oto groźby wiszące niegdyś nad głowami tego szlachetnego ludu.

„SZUKAM OJCA" — radziecki film dla dzieci. Jest to historia małej dziewczynki córki przywódcy partyzantów, walczących z hitlerowskim najeźdźcą. Produkcja „Białorusfilm".

„SIÓDME NIEBO" — francuska komedia w rodzaju „makabrycznych" (pamiętacie „Czerwoną oberżę"?). W rolach głównych Danielle Darieux i Noel - Noel. „OSTROŻNIE YETI" — to tytuł nowej polskiej komedii — tym razem gangsterskiej, w reżyserii A. Czekalskiego.

„CASINO de PARIS" — francuski film rewiowy. Warto obejrzeć znakomitych piosenkarzy Gilberta Bécoud i Catherine Valente. Jest to film panoramiczny.

Na ekran kina „Syrena" wejdą:

„ŻOŁNIERZE" produkcji amerykańskiej w reżyserii W. A. Welimana. Jest to interesujący film ukazujący prawdziwe oblicze wojny. Scenariusz oparty na korespondencjach wojennych Ernie Pyle, który otrzymał za nie nagrodę Pulitzera. Obok aktorów grają weterani korpusu ekspedycyjnego, biorący udział w kampanii egipskiej i włoskiej.

„UCIECZKA NAD MORZE" — film młodzieżowy produkcji radzieckiej.

„MATURZYSTKI" — film produkcji radzieckiej poruszający problemy obyczajowe, nurtujące współczesną młodzież.

Ponadto w kinie tym obejrzymy „Trójgłowego smoka" i „Dym w lesie" — również produkcji radzieckiej.



„DECYZJA"

Przegląd Filmów Radzieckich w Kino - Teatrze (gmach Związków Zawodowych") zapoczątkuje „DRAMAT W KOSMOSIE" reżyserii W. Morgensztera, fantastyczno - naukowy film o lotach kosmicznych i zdobyciu przestworzy przez człowieka.

Następnie obejrzymy takie filmy jak „Narzeczona Dżigita", „Czterdziesty pierwszy", „Dygnitarz na tratwie", „Lecą żurawie", „Cudze dzieci" oraz „Poemat o miłości". Filmy te cieszyły się dawniej wielkim powodzeniem i dlatego będą wznowione.

(K. S.)



„SIERIOŻA"

My to wiemy

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zaakceptowało plan wydatków inwestycyjnych w ramach przyszłorocznego budżetu miasta Białegostoku. Z sumy prawie 130 mln zł najwięcej pochłonie budownictwo mieszkaniowe — 75.600.000 zł. i gospodarka komunalna prawie 40 mln zł.

A oto najważniejsze obiekty komunalne przewidziane do realizacji w roku przyszłym:

- *gazownia — 15 mln zł*
- *sieć kanalizacyjna 9 mln 600 tys. zł*
- *sieć wodociągowa 2 mln 500 tys. zł*
- *budowa ulic M. C. Skłodowskiej, Alei 1 Maja i trasy do Fast — 5 mln 628 tys. zł.*

Z projektu planu skreślono jedynie budowę szaletu miejskiego, którego koszt miał wynieść 300 tys. zł.! (t)

*

Fabryka Obuwia w Augustowie nie podlega już Wojewódzkiemu Zarządowi Przemysłu Terenowego, lecz Zjednoczeniu Przemysłu Skórzanego w Łodzi. Zatem z zakładu terenowego stała się kluczowym. Daje to możliwość lepszego zaopatrzenia w surowiec i większej specjalizacji.

Fabryka produkuje obecnie tzw. „gdynki" damskie, których roczna produkcja wyniesie pół miliona. Od przyszłego roku fabryka powróci do swojej właściwej produkcji, jaką jest obuwie dziecięce.

Awansowi fabryki augustowskiej do przemysłu kluczowego towarzyszyła zmiana całej dyrekcji i personelu inżynieryjno - technicznego. Nowym dyrektorem fabryki został tow. Władysław Żabka. (t)

*

Zgodnie z zapowiedzią teatr białostocki zaczyna realizować zawieranie umów z reżyserami obcymi. M. in. podpisano w tych dniach umowę na realizację sztuki M. Gorkiego „Jegor Bułyczow" i inni z reżyserem teatru bydgoskiego Tadeuszem Kozłowskim oraz na sztukę Artura Millera pt. „Śmierć komiwojażera" z Gustawą Błońską z Warszawy. Premiery tych obu sztuk odbędą się prawdopodobnie w grudniu br.

Natomiast najbliższą premierą w naszym teatrze będzie „Świecznik" Musseta w reżyserii Bronisława Kassowskiego.

W przygotowaniu jest obecnie sztuka jugosłowiańskiego dramaturga Roksandica „Ostrożnie z małżeństwem" w reżyserii Zbigniewa Sawana. (s)

„Miodowe kradzieże"

We wsi Narojki i Sady, w powiecie siemiatyckim, systematycznie zaczęły zdarzać się kradzieże. Nieznany złodziej dokonywał ich przeważnie nocą. Mieszkańcowi wsi Narojki — Michałowi Oleszczukowi skradziono 20 ramek pszczelarskich z miodem, a S. Sadowskiemu ze wsi Sady — zginęło 7 ramek.

Funkcjonariusze MO wykryli wreszcie sprawcę tych „miodowych" kradzieży. Był nim **Marian Tarasiewicz**, zam. w Narojkach. Rewizja przeprowadzona w jego zabudowaniach pozwoliła odnaleźć 32 ramki z woskowiną oraz 2 litry miodu. Przy okazji wyszło na jaw, że Tarasiewicz zajmował się nie tylko kradzieżą miodu. Był on także kłusownikiem. Znaleziono bowiem w jego zabudowaniach 25 sztuk wnyków z drutu na zające i 2 skóry zajęcze w stanie surowym.

Złodziej i kłusownik w jednej osobie został aresztowany. (gor)

Porażony prądem

W Nowej Wsi, w powiecie dąbrowskim, miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Mieszkaniec tej wsi Edward Szeszko przechodząc obok linii niskiego napięcia, nastąpił na zerwany przewód. Szeszko został śmiertelnie porażony prądem. (gor)

XV sesja MRN obradowała nad budżetem roku 1961

W dniu wczorajszym, 28 października br., w sali konferencyjnej Prezydium MRN obradowała XV sesja Miejskiej Rady Narodowej w Białymstoku, poświęcona omówieniu budżetu na rok przyszły — 1961, który jest zarazem pierwszym rokiem budżetowym nowego planu 5-letniego.

W obradach sesji uczestniczył przewodniczący Prezydium WRN, inż. Jerzy Popko. Referat omawiający projekt planu i budżetu miasta Białegostoku, wygłosił przewodniczący Prezydium MRN — Jerzy Krochmalski.

W toku dyskusji zabierało głos kilkunastu radnych, ustosunkowując się do przedłożonego budżetu. Dłuższe przemówienie wygłosił przewodniczący Prezydium WRN, inż. Jerzy Popko. (h)

Attache prasowy ambasady ZSRR przyjeżdża na Białostocczyznę

Od 3 do 5 listopada br. na terenie Białostocczyzny bawić będzie attache prasowy ambasady radzieckiej w Warszawie, tow. GUSIEW. W Białymstoku spotka on się z kolejarzami, z młodzieżą Technikum Mechanicznego i przedstawicielami szkolnych kół przyjaciół ZSRR oraz ze społeczeństwem miasta. Wyjedzie on także do Suwałk, gdzie spotka się z miejscową ludnością. (a)

Ziemia zasypała dziecko

4-letni Krzysio Gawryluk, zam. w Białymstoku przy ul. Białostoczek 1, bawił się pozostawiony bez opieki starszych. Za miejsce swej zabawy dziecko wybrało doły przy Szosie Obwodowej. W pewnym momencie nawarstwiona ziemia obsunęła się i zasypała malca. Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

(gor)

Pożar w suszarni tytoniu

W suszarni tytoniu, stanowiącej własność GRN Rajgród, w pow. grajewskim, wybuchł pożar, podczas którego spłonął dach budynku oraz 600 kg surowca tytoniowego.

Ustalono, że przyczyną powstania pożaru była wadliwa budowa rur ogrzewających komorę suszarni. Rury te były dziurawe, a wydobywający się przez nie płomień zapalił znajdujący się w pobliżu tytoń. (gor)

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Kobieta w trudnej sytuacji", **w sobotę** — godz. 19; **w niedzielę** — godz. 17; **Sala Kameralna** — „Dziś u nas inaczej", program kabaretowy, godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Niezastąpiony kamerdyner", prod. angielskiej (od lat 12), dodatek — „Pierwsza noc", godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.

„Ton" — **w sobotę** — „W rozterce", prod. czeskiej, panoramiczny (od lat 16), godz. 10, 12, 14, 16, 18 i 20; **w niedzielę** — Program składany dla dzieci: „Kot w kręgielni", „Na jednym drzewie", „Przekąska o północy", „Jak to ze lnem było", godz. 10 i 11.10 (cena biletu 3 zł); „W rozterce", godz. 12.20, 14, 20, 16.20, 18.20 i 20.20.

„Syrena" — „Żołnierze" prod. USA (od lat 12), dodatek — „Złoto", **w sobotę** — godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — godz. 13, 15, 17, 19 i 21.

„TPP-R" — „Wiosna budapeszteńska", prod. węgierskiej (od lat 18), dodatek — „Zwykła sprawa", godz. 16, 18 i 20.

Kino - Teatr Zw. Zaw. — **w sobotę** — Koncert Orkiestry Symfonicznej dla młodzieży szkolnej, godz. 13; **w niedzielę** — Zespół Estrady Moskiewskiej, godz. 17 i 20.

Kino - Dom Kultury na Nowym Mieście — **w sobotę** — „Trzej Muszkieterowie", prod. francuskiej, godz. 16.45 i 19; **w niedzielę** — Program składany dla dzieci, godz. 11; „Trzej Muszkieterowie", godz. 16.45 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Czerwony sygnał", prod. włoskiej (od lat 14), **w sobotę** — godz. 17; **w niedzielę** — godz. 17 i 19.30.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Pan Anatol szuka miliona", prod. polskiej (od lat 16), **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22 Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt

W WOJEWÓDZTWIE

„Polonia" w Ełku — „Klucz"
„Zorza" w Ełku — „Mumu"
„Orzeł" w Ełku — „Trzy kobiety"
Suwałki — „Trapez"; **w niedzielę** — „Miasto bez wody"
„Millenium" w Łomży — „Powrót"
„Październik" w Łomży — „Chłopiec i siłacz"
Grajewo — „Rok pierwszy"
Augustów — „Protestuję"
Bielsk - Podlaski — „Niezwykła pogoń"
Siemiatycze — „Weseli współlokatorzy"
Wasilków — „Ewakuować miasto"
Czarna Wieś — „Kosmos wzywa"
Olecko — „Gdy kobieta zostaje sama"
Łapy — „Idiota"
Zambrów — „Biała krew"
Hajnówka — „Klęska"
Sokółka — „Żołnierskie serce"
Mońki — „Sombrero"
Gołdap — „W kręgu podejrzeń"
Wys. - Maz. — „Gdy umilkły działa"
Jedwabne — „Zakochała się dziewczyna"
Kolno — „Światła w oknach"
Szczuczyn — „Ballada o żołnierzu"
Sejny — „Spotkania w mroku"
Knyszyn — „A jednak cię kocham"
Rajgród — „Do widzenia do jutra"
Dąbrowa — „Okrucieństwo"
Supraśl — „Czerwony sygnał"
Stawiski — „Dezerter"
Brańsk — „Okrucieństwo"
Ciechanowiec — „Tysiąc talarów"
Drohiczyn — „Mężczyzna w spodenkach"

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09 informacji 22-22.
Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 55, tel. 62-24.
Apteka — nr 4, ul. Mazowiecka 41 tel. 22-39.
Pogotowie MO — tel. 07.
Straż Pożarna — tel. 08.

Pachnące bukiety fiołków

Na stoiskach ulicznych kwiaciarek w Łodzi pojawiły się... fiołki. Pachnące kwiatki, które wbrew kalendarzowi zakwitły teraz w podmiejskich lasach i ogrodach, znajdują wielu nabywców. Są one może mniej efektowne od złocistych chryzantem — ale przypominają wiosnę.

(PAP)

SPORT SPORT

Ping-pong ści ocenią swoją pracę

Okręgowy sejmik Białostockiego Związku Tenisa Stołowego, który w niedzielę oceni swoją pracę, pęcznieje od problemów.

Poziom tenisa stołowego w dalszym ciągu jest bardzo niski. Ciemną stroną jest też małe zainteresowanie klubów sportowych tą dyscypliną. Jedynie organizacyjnie BOZTS, zwłaszcza w ciągu bieżącego roku, znacznie okrzepł.

Narada aktywu odbędzie się w Hali Jagiellonii o godz. 10, i z pewnością dostarczy wiele materiału, który pozwoli na poprowadzenie wydajniejszej pracy. (Let)

Zakończyły się pojedynki szachowe Bieluczyk - mistrzem

Prawie miesiąc czasu trwały tegoroczne indywidualne, mistrzostwa województwa w szachach na rok 1960. Zwycięzcą „szachowego maratonu" oraz tytuł mistrza zdobył Tadeusz Bieluczyk — 9 pkt. przed Cylwikiem — 8,5 pkt., Pietraszkiewiczem — 8,5 pkt. (gorszy Berger), Jacewiczem — 8 pkt., A. Stankiewiczem — 8 pkt. i Borysem — 7,5 pkt.

(Let)

KALENDARZYK imprez sportowych

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Jesienny wyścig kolarski. Start i meta obok bramy wejściowej do Podlaskiej Jednostki KBW.

Godz. 12 — Hala Jagiellonii — Bokserski turniej klasyfikacyjny juniorów. Startuje cała czołówka Białegostoku.

Godz. 12 — Stadion Miejski — Spotkanie piłkarskie o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Mazur Ełk.

ZAMBRÓW

Godz. 12 — Boisko ZKS — Spotkanie piłkarskie o mistrzostwo III ligi ZKS Zambrów — Jagiellonia.

ŁOMŻA

Godz. 12 — Stadion ŁKS — Spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy A ŁKS Łomża — Wigry I B Suwałki. (Let)

KĄCIK CZYSTOŚCI

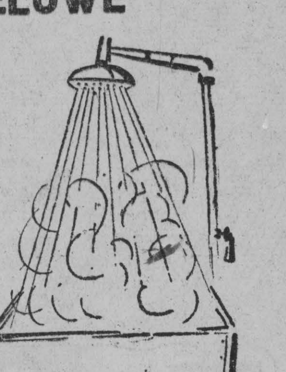
urządzisz **szybko i tanio** instalując w domu

JUGOSŁOWIAŃSKIE BRODZIKI KĄPIELOWE

które jako

NOWOŚĆ

poleca



HURTOWNIA ARTYKUŁÓW METALOWYCH I ELEKTROTECHNICZNYCH

w Białymstoku, Szosa Wschodnia 115

Łatwe w instalacji — zajmują zaledwie 80x80 cm miejsca — kąpiesz się w wodzie bieżącej.

CENA PRZYSTĘPNA - 824 zł wraz z baterią natryskową

k 1330-1

PRZETARGI

DYREKCJA SZPITALA POWIATOWEGO W SIEMIATYCZACH ogłasza przetarg na wykonanie częściowej instalacji elektrycznej w budynku szpitalnym oraz na remont dwu szop.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne. Oferty należy składać do dnia 7.XI.br. w kancelarii Szpitala, gdzie można obejrzeć ślepe kosztorysy.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 8.XI.br. o godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 1345-1

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO BIURA PROJEKTÓW W BIAŁYMSTOKU ogłasza **przetarg** na budowę budynku gospodarczego i zagospodarowanie posesji przy ul. Dąbrowskiego 14.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Kosztorysy ślepe do wglądu w Dziale Administracyjno-Gospodarczym pokój nr 1 od dnia 3 listopada br.

Oferty składać należy do godz. 10.00 dnia 8.XI. rb. Otwarcie ofert w dniu 10.XI.1960 r. o godz. 10.00 w pokoju nr 27.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

k 1349-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w Białymstoku, ul. Choroszczańska 31, zatrudni **WIĘKSZĄ ILOŚĆ KOBIET** do skubania gęsi.

Pierwszeństwo w przyjęciu mają pracownice, które były zatrudnione w ubiegłych sezonach przy skubaniu.

Wynagrodzenie akordowe od 1200 — 1600 zł miesięcznie. Hotel i stołówka na miejscu. k 1331-00

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Gołdapi zatrudni od zaraz **TECHNOLOGA** w biurze warsztatów szkolnych. Wymagane średnie wykształcenie techniczne branży metalowej oraz praktyka.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

k 1344-0

Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa w Białymstoku, ul. Warszawska nr 29 zatrudni od 1 listopada 1960 r. **KIEROWNICZKĘ KUCHNI w Internacie.** Wymagane warunki przyjęcia: ukończone Technikum Gospodarcze. Praktyka 3-letnia. Wiek do 40 lat.

Warunki płacy w/g siatki płac dla pracowników obsługi zatrudnionych w średnich szkołach med.

k 1346-1

Ciekawsze AUDYCJE RADIOWE

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.20 Muzyka rozrywkowa; 7.45 „Błękitna sztafeta"; 9.20 Koncert w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej PR; 10.50 Audycja aktualna; 11.30 Melodie taneczne; 12.10 „Na swojską nutę"; 12.30 „Rolniczy kwadrans"; 13.30 Muzyka „Na wesoło"; 14.20 Operetkowa muzyka radziecka; 15.10 Sobotnie popołudnie muzyki francuskiej; 16.05 „Przeglądy i poglądy"; 17.00 Koncert polskich laureatów VI Międzynarodowego Konkursu w Genewie; 18.05 „Dwaj Juliusze" — fragm. książki A. Piskora; 18.25 Radiowy kurs nauki języka francuskiego; 18.40 Walce J. Straussa; 19.00 „Zespół Dziewiątka"; 19.20 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 21.40 Ulubieni piosenkarze; 22.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.20 Porady praktyczne dla kobiet; 8.36 Muzyka poranna; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Zespoły rozrywkowe; 10.50 Koncert solistów chińskich; 11.20 Melodie filmowe; 12.10 Gawęda H. Korotyńskiego; 12.25 Ze zbiorów polskich folklorystów; 12.45 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 13.00 Białoruski Magazyn Radiowy; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Koncert radzieckiej muzyki rozrywkowej; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Regionalna piosenka miesiąca; 17.20 Felieton tygodnia; 17.30 W tanecznym rytmie; 18.00 Radiowy Przegląd Kulturalny; 19.05 Nowości muzyki rozrywkowej; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Tysiąc taktów rytmu; 22.00 Koncert solistów.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Rozgłośni Łódzkiej PR, 9.40 Dla dzieci; 10.00 Radzieckie melodie rozrywkowe; 11.00 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 11.50 Transmisja meczu bokserskiego Polska — NRD; 14.30 W Jeziorach; 15.30 Koncert słynnych solistów; 16.20 „Martin Eden" — słuchowisko; 17.50 Muzyka taneczna; 18.45 „Wesoły kramik"; 19.00 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze"; 19.20 Muzyka taneczna; 20.30 Matysiakowie; 21.00 Koncert Orkiestry PR; 21.50 „Dzień powszedni w Raju" — fragm. pow. L. Zacharskiej; 22.20 Gra Orkiestra Taneczna PR.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.45 Radioproblemy; 9.00 Utwory organowe; 9.40 Z najpiękniejszych operetek; 10.20 O Kurpiach Zielonych; 11.00 Wybrane nowele; 11.30 Muzyka ludów afrykańskich; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.15 „Zespół Dziewiątka"; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 15.45 Z cyklu: „Gdzieś w powiecie" aud. H. Hoffmann pt. „Przyjaciel Mazurów"; 16.28 Koncert chopinowski; 17.15 Zgaduj-zgadula; 19.15 „Klub 60-ciu"; 20.00 Muzyka rozrywkowa; 20.30 Rewia piosenek; 21.40 Reportaż z Jazz Jamboree; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.50 Ze świata opery; 23.20 Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA DROBNE

PODZIĘKOWANIE

Dr Wacławowi Kokorzeckiemu za troskliwą i bezinteresowną pomoc oraz opiekę okazaną memu mężowi podczas choroby serdeczne podziękowanie — składa J. Chaciej. g 3054-1

PRACA

Potrzebna pomoc domowa na stałe. Zgłoszenia: Białystok, ul. Lipowa 1 m. 14. g 3104-1

LOKALE

Samotny poszukuje pokoju. Zgłoszenia w Biurze Ogłoszeń. g 3091-0

Zamienię dwa pokoje z kuchnią na podobne lub mniejsze, najchętniej w nowym budownictwie. Wiadomość: Białystok, ul. Scaleniowa 4. g 3102-1

KUPNO

Kupię używane meble i maszynę do szycia. Wiadomość: tel. 35-91. g 3101-1

SPRZEDAŻ

Pilnie sprzedam heblarkę trzystronną, podłogówkę. Wiadomość: Białystok, ul. Ogrodowa 7 — Szymański (po godz. 16.00). g 3108-1

Sprzedam dom murowany, mieszkanie wolne. Wiadomość: Białystok, ul. Skorupska 2 m. 3. g 3085-00

4 ha dobrej ziemi, blisko miasta Augustowa — pilnie sprzedam. Augustów, Nowomiejska 97, Słucki. g 3039-00

Sprzedam dom drewniany po kupnie wolny. Wiadomość: Białystok, Kawaleryjska 58/1 (stolarnia). g 3105-1

RÓŻNE

Usługi w zakresie cynkowania blachy czarnej do krycia dachów, wykonania rynien i innych przedmiotów dokonujemy z materiałów powierzonych i własnych. Gwarantujemy solidne i terminowe wykonanie. Wiadomość: Białystok, ul. Mazowiecka 41, tel. 61-27. g 3100-1

Biał. Zakł. Graf. W-1

ROZMAITOSCI

Zapteczki NASZEJ BABCI

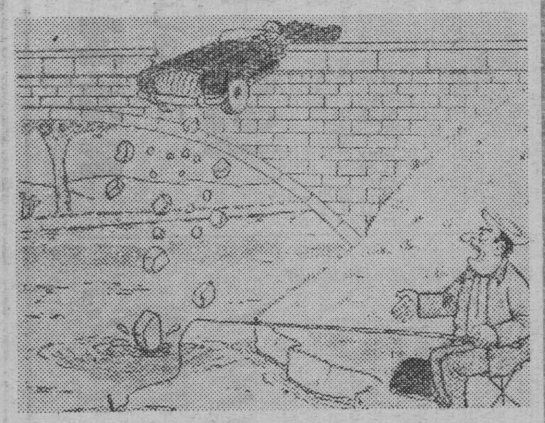
OCET CZTERECH ZŁODZIEJÓW SŁUŻĄCY OD WSZELKIEJ ZARAZY I POWIETRZA

„Wziąć pączków świeżych piołunu wielkiego, piołunu małego, rozmarynu, szałwi, miętkwi, ruty — każdego po łutów trzy.

Kwiatu lawendowego łutów cztery, czosnku łutów dwa i pół, dzięglu łutów dwa, tatarskiego ziela korzeń, cynamonu, goździków, muszkatołowych gałek — z każdego łutów dwa i pół. Octu winnego najtęższego — garniec jeden. Te wszystkie wzwyż wyrażone zioła i korzenie pokrajać, potłuc i w szklany gąsior z tym octem pomieszać, dobrze zawiązać pęcherzem i niech przez dni dwanaście na słońcu stoi. A gdyby słońca nie było, to w piasek lub popiół gorący wstawić, potem przecedzić i mocno wycisnąć, dopiero kamfory łut jeden w wódce rozpuścić i do tego wzwyż wyrażonego octu dolać.

Tym się umywać, na czczo po łyżeczce co dzień zażywać, nos i gębę tym nacierać i zawsze nosić w balsamce przy sobie.

Przepis ten, ku większej krotochwili a uciesze Czytelników podaje — bh



— Cóż pan, do stu diabłów, nie widzi, że ja tu łowię ryby?! Nie może pan gdzie indziej zrobić katastrofy?!!

MODEL 1909

Czechosłowackie miasto Mlada Boleslav słynie z samochodów, produkowanych tutaj już od 60 lat. Niedawno w Mladej Boleslavi odbyła się ciekawa defilada samochodów, na którą zjechały samochody marki „Skoda" wszystkich typów z różnych stron świata. Ponoć widowisko było nader interesujące. Na naszym zdjęciu słynny ongiś w całym świecie automobil typu „Laurin i Klement", popularnie zwany „Laurinką". Samochód ten był marzeniem wielu mężczyzn i kobiet. Oczywiście, w roku 1909!



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 228 otrzymują nagrody: Maria Warnawin z Warszawy, Eugenia Rakowska z Krzyżewa oraz Alicja Peryt i Józef Filipowicz z Białegostoku.

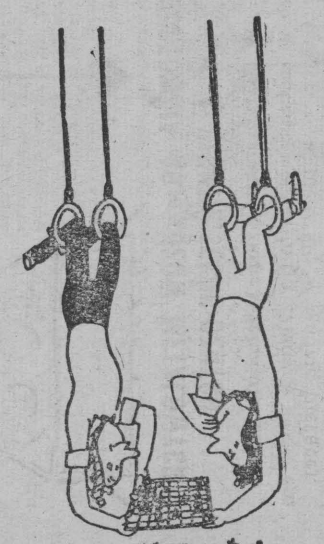
Za krzyżówkę z nr 234 nagradzamy: Stefanię Drużyna-Krukowską z Białegostoku, Tadeusza Dąbrowskiego z Suwałk, Antoniego Szlapę z Białegostoku, Danutę Rutkiewicz z Białegostoku i K. Kostecką z Choroszczy.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki w numerze 240 otrzymują: Aleksander Kamiński z Łap, Józefa Wołodźko z Białegostoku i Aleksander Sieniewicz z Suwałk.











Frdzuki

RZADKO

— Pracuję. Pracuję jak rzadko!
(powtarza, jak za panią matką).
Trudno odmówić mu słuszności:
Jak rzadko, istotnie, tak rzadko.

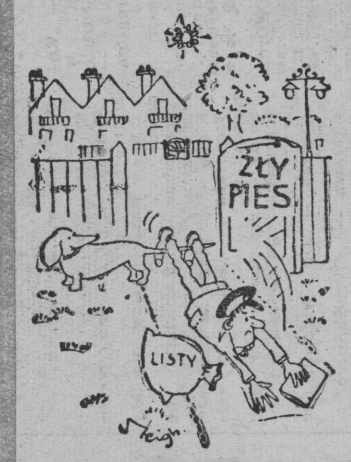
PROSTOLINIJNA

Gdy o jej duchowe życie spytał
rzekła kicia:
— Nie umiem prowadzić
podwójnego życia.

DOWÓD KŁAMSTWA

„Krytyka potrzebna jest jak powietrze!"
— krzyczy na wszystkie świata strony.
Gdyby tak było, jak on mówi,
padłby już dawno, uduszony.

JANUSZ BIAŁECKI





AVA GARDNER

Gdy w 1939 roku producenci w Hollywood zwrócili uwagę na urodę 17-letniej Avy, poddali ją testowi, który skończył się sromotną klęską. Ava nie miała dykcji. Pod wpływem tremy zaczęła niezrozumiale bełkotać i została odesłana do domu. Trzy lata intensywnej pracy nad wymową i oto Ava wraca odważnie do Hollywood na drugi test. Tym razem powiodło się lepiej. Otrzymuje rolę.

Odtąd sława jej rośnie w sposób błyskawiczny. Staje się partnerką najlepszych amerykańskich aktorów. Gra z Clarkiem Gable (Pandor i latający Holender, Mogambo), z Robertem Taylorem (Rycerze okrągłego stołu), wreszcie z Humphreyem Bogartem w filmie „Bosonoga Contessa", w którym pod czujnym okiem Mankiewicza stworzyła jedną ze swych najlepszych kreacji.

10 x ? czyli błyskawiczny KONKURS dla Czytelników „Potopu"

Nasi reporterzy aż w 6 kolejnych numerach „Magazynu" mówili o tym, co widzieli w miejscowościach opisanych przez Sienkiewicza w „Potopie". Teraz przyszła kolej na P.T. Czytelników.

W KONKURSIE, który ogłaszamy, może wziąć udział każdy, ale największe szanse mają oczywiście ci z Czytelników, którzy cierpliwie czytali wszystkie reportaże. Czeka ich proste zadanie: wezmą ołówek lub pióro i po prostu podkreślą te spośród trzech odpowiedzi, które są prawdziwe. Ci natomiast, którzy nie czytali reportaży „Szlakiem Potopu", będą musieli sięgnąć do swych wiadomości z zakresu historii naszego województwa.

Wycinek wraz z podkreślonymi odpowiedziami włożycie następnie, Drodzy Czytelnicy, do koperty zaadresowanej: Redakcja „Gazety Białostockiej", Białystok, ul. Wesołowskiego 1, nie zapominając o dopisaniu na boku koperty symbolu naszego konkursu: „10×?". Rozwiązania należy **nadesłać do dnia 5.XI. br.**

Życzymy wesołej zabawy i czekamy na listy. Na tych zaś z Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, czekają **NAGRODY.**

1. Co Zagłobie obrzydło w Wąsoszy:
- **a) baranina?**
- **b) piskorze?**
- **c) pyzy ziemniaczane?**

2. Który Radziwiłł zmarł w trakcie oblężenia Tykocina:
- **a) Bogusław?**
- **b) Michał?**
- **c) Janusz?**

3. Czy „Koziołek" to:
- **a) przydomek Józwy Butryma?**
- **b) fort nad Narwią w okolicy Kruszewa?**
- **c) rodzaj broni siecznej?**

4. Jak miał na imię Zagłoba:
- **a) Zenobi?**
- **b) Onufry?**
- **c) Gerwazy?**

5. Czyj grób odnaleźli reporterzy w Wąsoszy:
- **a) Rzędziana?**
- **b) Skrzetuskiego?**
- **c) Wołodyjowskiego?**

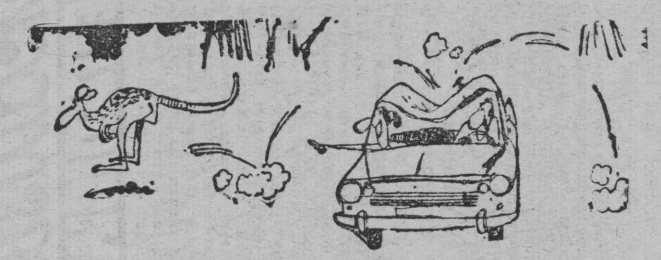
6. W którym roku był ostatni napad Tatarów na Tykocin:
- **a) w 1238?**
- **b) w 1656?**
- **c) w 1928?**

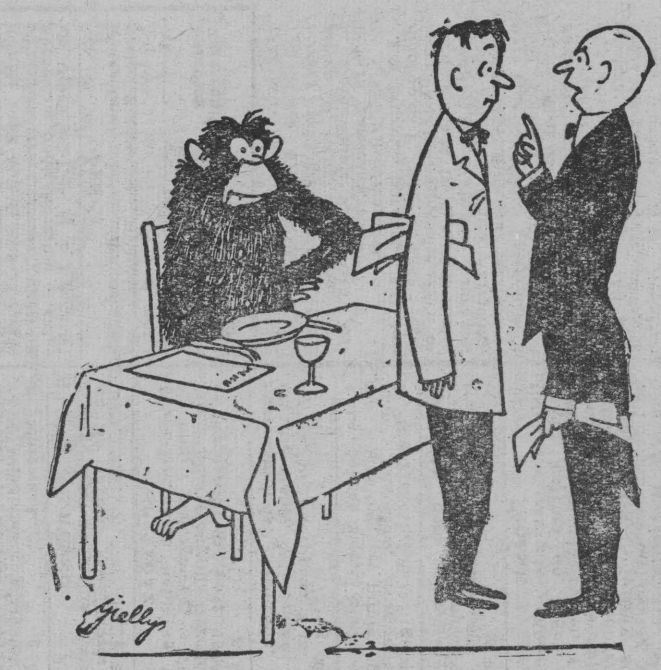
7. Kto dowodził wojskami polskimi w bitwie pod Prostkami:
- **a) hetman Gosiewski?**
- **b) hetman Czarniecki?**
- **c) hetman Branicki?**

8. Co widzieli reporterzy w Jasionowej Dolinie:
- **a) okopy szwedzkie?**
- **b) pałac Paców?**
- **c) kurhany jaćwieskie?**

9. Ilu Tatarów przysłał chan na pomoc Janowi Kazimierzowi w czasie „potopu":
- **a) 2.000?**
- **b) 20.000?**
- **c) 200.000?**

10. Gdzie zgodnie z „Potopem" miał Zagłoba założyć obóz warowny:
- **a) na choroszczańskich błoniach?**
- **b) na wasilkowskiej równinie?**
- **c) na białostockich polach?**





— Klient to klient. Jeśli prosi o banany, należy podać banany!